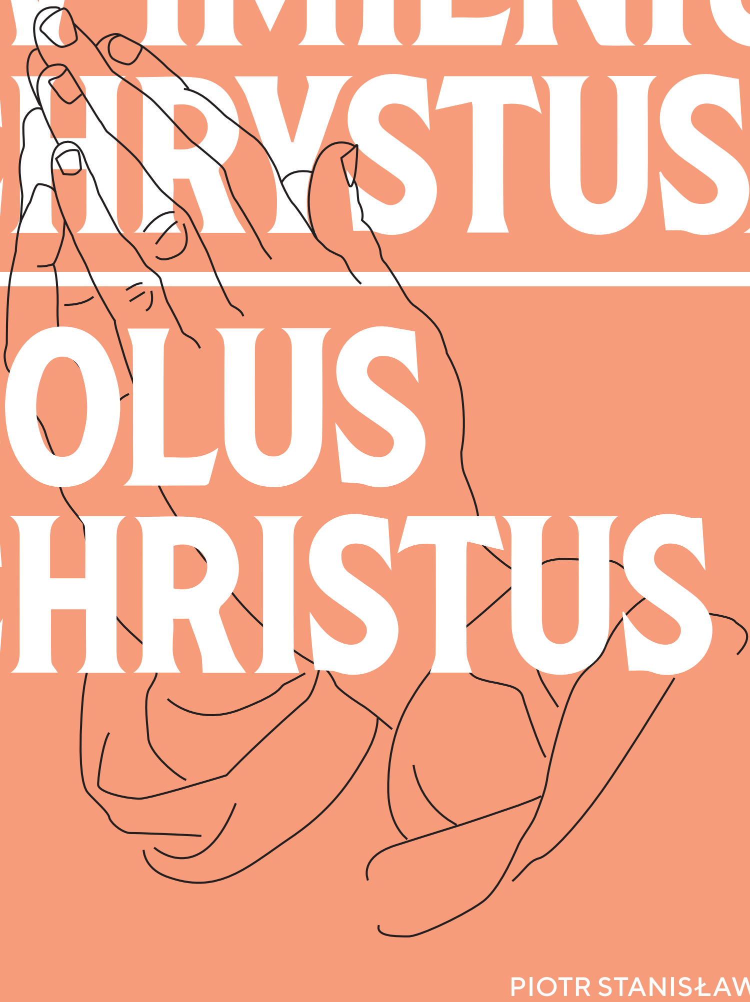
MODLITWA W IMIENIU CHRYSTUSA

SOLUS CHRISTUS



PIOTR STANISŁAWSKI

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

„Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie" Mt 10,8

Wierzymy, że niniejsza publikacja zawiera ważną treść,
którą powinni poznać nie tylko chrześcijanie.
Dlatego przekaż ją komuś lub pożycz po jej przeczytaniu.
Miej swój udział w rozgłaszaniu prawd ewangelii.

Posłańcy Sądu to wydawnictwo non-profit, które dzięki darczyńcom wydaje książki oraz realizuje filmy, nie czerpiąc z tego żadnych korzyści finansowych. Dlatego nie sprzedaje ich, lecz udostępnia nieodpłatnie.

Misją wydawnictwa jest ostrzeżenie ludzi przed sądem Boga i głoszenie ostatniego wezwania Chrystusa, skierowanego do mieszkańców ziemi przed Jego powrotem – trójanielskiego poselstwa (Ap 14,6-12).

Jeśli chciałbyś wesprzeć wydawnictwo darowizną na wydanie następnej książki, wejdź na naszą stronę, gdzie znajdziesz nr konta i więcej informacji.

POSŁAŃCY SĄDU

Wydawnictwo Posłańcy Sądu
Warszawa

kontakt@PoslancySadu.pl | www.PoslancySadu.pl

MODLITWA W IMIENIU CHRYSTUSA

SOLUS CHRISTUS

PIOTR STANISŁAWSKI

POSŁAŃCY SĄDU

Warszawa 2023

Autor: Piotr Stanisławski

Redaktor techniczny, skład, projekt graficzny okładki:
Mikołaj Manżett-Leszczyński
Korekta: Magdalena Bernaciak

Wydanie trzecie, poprawione, 2023.

Książkę wydano dzięki darowiznom.

Wydawnictwo Posłańcy Sądu

MODLITWA W IMIENIU CHRYSTUSA

Nie ma piękniejszej chwili w modlitwie jak ta wywyższająca Jezusa Chrystusa. I nie ma smutniejszej modlitwy od tej, która o Odkupicielu zapomniała. Powołanie się na zasługi i imię Chrystusa jest ukoronowaniem każdej modlitwy. Zapomina o tym coraz więcej chrześcijan.

Czy powinny nas martwić modlitwy współwyznawców, którzy nie powołują się na zasługi Jezusa i w Jego imieniu nie przystępują przed majestat Ojca? Gdy nie przywołują w modlitwach Odkupiciela, jedynej nadziei chrześcijan, jedynego Orędownika i Arcykapłana, będącego przyczyną ich odkupienia i życia wiary, radości, pokoju, oraz pośrednika wszelkich Bożych darów – Jezusa Chrystusa? Być może tak przyzwyczailiśmy się do modlitw, które nie są zanoszone „w imię Chrystusa", że już nie zauważamy, jak wiele jest ich podczas religijnych zgromadzeń. Zapominanie o Chrystusie

w modlitwach zanoszonych do Boga jest coraz powszechniejszą praktyką, zwłaszcza u młodych ludzi. Na kilka modlitw – na rozpoczęcie nabożeństwa, na zakończenie pierwszej części, przy zbiórce darów, przed drugą częścią oraz po kazaniu Słowa – średnio połowa pomija Jezusa. Nierzadko pomija Go już ta najważniejsza modlitwa rozpoczynająca spotkanie z Bogiem całego zgromadzenia (Mt 18,20). Gdyby o Odkupicielu zapomniała w modlitwie tylko jedna osoba, czy powinniśmy być z tego powodu zaniepokojeni?

Tylko przeze Mnie

Kiedy na początku swej misyjnej działalności Jezus przedstawił na prośbę uczniów modlitwę do Ojca („Ojcze Nasz"), nie zawarł w niej żadnych słów, które nawiązywałyby do Niego samego – „Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata". Przekazana im modlitwa kończy się słowami „Albowiem Twoje jest królestwo, potęga, moc i chwała na wieki wieków. Amen" (Mt 6,9–13). Zapewne na tym wzorcu modlitwy opierali się uczniowie Jezusa, kiedy codziennie zanosili do Boga osobiste prośby. Nie spodziewali się jednak, że za trzy lata, tuż przed tym, gdy wyruszą głosić Dobrą Nowinę o Odkupicielu świata, Jezus wprowadzi nowy element do ich modlitw, który wyznaczy nowy sposób przystępowania przed majestat Ojca. Uczynił to podczas ostatniej wieczerzy paschalnej. Pod jej koniec wygłosił do apostołów długą pożegnalną mowę, w której kilkakrotnie powtórzył tę samą myśl, jakby chciał zwrócić ich uwagę na

jej znaczenie. Powiedział: „Przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał – aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek **Go poprosicie w imię Moje**” (J 15,16), „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: O cokolwiek byście **prosili Ojca w imieniu Moim**, da wam. Aż do teraz o nic nie prosiliście w imieniu Moim; proście, a otrzymacie, aby radość wasza była zupełna (…) W tym dniu **będziecie prosić w imieniu Moim**…” (J 16,23–26).

Te zaskakujące zapewne dla uczniów słowa Jezus wypowiedział na kilka godzin przed swoją śmiercią. Powiedział im, że dotąd o nic nie prosili Ojca w Jego imieniu, jednak odtąd będą tak czynić, aby ich modlitwy mogły zostać wysłuchane. Musiał istnieć bardzo ważny powód, dla którego Jezus właśnie w tej chwili wprowadza do modlitw uczniów nowy składnik, który *de facto* wytycza nowy sposób przystępowania przed Boży majestat. Kilkakrotne powtarza, że ich prośby zostaną spełnione przez Ojca, jeśli zaniosą je w Jego imieniu. Ten warunek jest tu bardzo wyraźny, a powtórzenie go nie pozostawia miejsca na domysły: za chwilę uczniowie mają zanosić prośby do Boga, zawsze „w imię Jezusa”.

Zatem dotyczyć to musi również modlitwy „Ojcze Nasz”, którą Jezus przekazał im kilka lat wcześniej, w okresie swojej służby prorockiej (nauczycielskiej). Za chwilę jednak rozpocznie się okres kapłańskiej (orędowniczej) służby Jezusa w niebie. Co to zmienia? „Dotąd” wierzący mogli prosić w modlitwach Ojca, nie powołując się na zasługi Jezusa, gdyż ten warunek spełniały składane codziennie w świątyni ofiary ze zwierząt wskazujące na Zbawiciela. Za kilka jednak godzin

złożona zostanie ofiara z prawdziwego Baranka Bożego, która zniesie wielowiekowy system ofiarniczy (Mt 27,51), i od tego momentu – po Pięćdziesiątnicy, która rozpoczyna okres kapłański służby Jezusa – wierzący przychodzić będą przed majestat Ojca jedynie w modlitwach, w których powoływać się będą na ofiarę prawdziwego Baranka (na Jego imię).

W rzeczywistości jednak również modlitwy Izraelitów Bóg wysłuchiwał ze względu na zasługi Chrystusa – Jego przyszłą ofiarę, przedstawioną w składanych ofiarach ze zwierząt. Izraelici *de facto* przystępowali do Boga „przez Chrystusa" i ich modlitwy wysłuchiwane były „przez Jego zasługi" (jakie uzyska w przyszłości), choć słowami tego nie wyrażali. I nie musieli, gdyż za ich życia nieustannie funkcjonowało pojednawcze ofiarnictwo wyrażające przyszłą ofiarę Odkupiciela, która otwierała im dostęp do nieba.

W wieczerniku Jezus nie zmienia tej zasady (dostępu przed Boży tron przez zasługi Jego ofiary), a jedynie modyfikuje sam sposób przystępowania przed tron Ojca: przychodzenie z ofiarą baranka do Boga obecnego w świątyni ziemskiej (jak czynił to lud Starego Przymierza) zostaje zastąpione przychodzeniem w modlitwie do Boga obecnego w świątyni niebiańskiej i powołanie się na prawdziwego Baranka – Chrystusa (jak czyni to lud Nowego Przymierza). Chrześcijanie postępują więc odmiennie od Izraelitów w ramach tej samej zasady: ponieważ ofiara z Baranka została za nich „raz na zawsze" złożona, muszą powoływać się w modlitwach na tę ofiarę – czyli na imię lub zasługi tegoż Baranka. Powołanie się w każdej modlitwie na ofiarę Jezusa, jest takim samym

okazaniem wiary w odkupieńcze zasługi Zbawiciela, jakim było realne składanie ofiar z baranków. Obydwa sposoby spełniają tą samą zasadę i warunek przystępowania przed majestat Boga: „przez zasługi Chrystusa".

Zwróćmy uwagę, że przed cytowanymi słowami wypowiedzianymi w wieczerniku Jezus mówi to znane chrześcijanom zdanie: „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. **Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie**" (J 14,6). Jezus zawsze był jedyną drogą przychodzenia do Ojca, jednak w Starym Przymierzu droga ta spełniała się w codziennych ofiarach z baranków składanych w świątyni, natomiast w Nowym Przymierzu spełnia się w powoływaniu się na ofiarę Jezusa w codziennych modlitwach zanoszonych do Boga w niebiańskiej świątyni.

Jest znamienne, że Jezus wypowiada powyższe słowa tuż przed słowami o przystępowaniu do Ojca „w moim imieniu". Mówi o sobie jako jedynym „ogniwie" łączącym człowieka z niebem – tyle, że obecnie wierzący muszą w modlitwach powoływać się na „moje imię". Ellen White, autorka wspaniałych książek o Odkupicielu, tak o tym pisze: „Bóg przyjmuje modlitwę tylko wtedy, kiedy zaniesiona jest w pokorze i skrusze oraz w imię Chrystusa. Ten, który słyszy i odpowiada na modlitwy, zna tych, którzy modlą się w pokorze serca. Prawdziwy chrześcijanin nie prosi o nic, chyba że będzie to prośba przedłożona w imię Chrystusa, nie spodziewa się też otrzymać niczego bez Jego wstawiennictwa" [Manuscript Releases, vol. 8, 195.2].

Chrystus znakiem wiary i modlitwy

Zatem chrzest i wiara w istnienie Boga, a nawet w istnienie Jezusa, nie są wystarczające, aby przystąpić przed majestat Ojca. Gdyby one wystarczyły, Jezus nie wypowiadałby powyższych słów, ponieważ apostołowie w Jezusa wierzyli i chrzest przyjęli. Niektórym z nas może wydawać się, że skoro wierzymy w Jezusa, to automatycznie każdą swoją modlitwę do Ojca zanosimy w imieniu Jezusa. Tego argumentu nie da się jednak obronić w kontekście przytoczonych słów Jezusa, które inaczej nie miałyby racji bytu, a które jasno stwierdzają: „Do tej pory o nic nie prosiliście w imię Moje… [zatem odtąd] o cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu Moim, da wam".

Jezus wypowiada te słowa do apostołów, którzy za chwilę zostaną napełnieni Duchem Świętym, a On będzie Panem ich serc i najcenniejszym skarbem aż do końca życia. Choć w zupełności żyli Chrystusem, który wypełniał ich serca, to mieli w modlitwach powoływać się na Jego imię! Tak więc wiara w Jezusa i życie z Jezusem nie zwalniały ich z pamiętania o powoływaniu się w modlitwach na imię Jezusa. I nie zwalnia nas. Przeciwnie, wyrażamy tym naszą głęboką wiarę w potrzebę działania zasług Jezusa w każdej chwili naszego życia, ponieważ tylko dzięki nim ma ono prawdziwą wartość. Ze słów Jezusa wynika, że każda modlitwa domaga się powołania na Jego imię, czyli na Jego zbawcze i pojednawcze zasługi.

Jeśli zatem w modlitwie nie powołujemy się na imię Chrystusa, to czy nie przystępujemy przed majestat Boga w swoim imieniu? Na to wygląda. Apostoł Paweł, pisząc

„Dlatego też może zbawić na zawsze tych, którzy przez Niego [Jezusa] przystępują do Boga, bo żyje zawsze, aby się wstawiać za nimi” (Hbr 7,25), ma na myśli modlitwę. Wierzący w Jezusa nie jest więc zwolniony od powoływania się na Jego imię, kiedy codziennie przystępuje do Boga. Przeciwnie, właśnie dlatego, że wierzy w Jezusa i rozumie znaczenie Jego odkupieńczych zasług, zawsze przystępuje przed Boży majestat „w imię Jezusa”. Te słowa są werbalną manifestacją jego wiary w wartość zasług Jego Pana oraz potrzebę ich działania w każdej chwili jego życia.

„Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami – do zbawienia” (Rz 10,10 BT). Nie istnieje wyznawanie wiary w Boga bez wyznawania Jezusa. Również w modlitwie, która jest codziennym wyznawaniem wiary. To Jezus definiuje wiarę w Boga. Skoro Jezus definiuje wiarę w Boga, to również On definiuje modlitwę do Boga. On stanowi jej istotę. Tylko z Nim, w Nim i przez Niego ona ma sens. „Albowiem z Niego i przez Niego i dla Niego są wszystkie rzeczy” (Rz 11,36 BT).

Być może zapominamy w modlitwach powołać się na imię i zasługi Chrystusa, ponieważ nie dostrzegamy ich działania w swoim codziennym życiu. Albo w pełni nie poznaliśmy, ile im zawdzięczamy. A zawdzięczamy wszystko. Nie tylko zbawienie i wieczne życie, ale każde dobro, jakie nas spotyka, każde dobro, jakie okazujemy innym, każdą radość, każde zwycięstwo nad pokusą i słabością. Zawdzięczamy im pokój w sercu, wiarę, poznawanie prawdy, odwagę, współczucie, miłość… każdą chwilę dobrego życia. Są to wszystko owoce

odkupieńczych zasług Chrystusa. Chrześcijanin nie inaczej wyraża wiarę w to, że Bóg wysłuchuje jego modlitw, jak wtenczas, gdy w modlitwie powołuje się na imię Jezusa. Nie powołując się na imię Jezusa, okazuje *de facto* wiarę, że bez zasług Odkupiciela – czyli bez Jego ofiary – można otrzymać od Boga to, o co się prosi.

Powołanie się na imię Jezusa widzimy już w pierwszej modlitwie kościoła, jaką zapisał Łukasz w Dziejach Apostolskich: „Przetoż teraz, Panie! wejrzyj na pogróżki ich, a daj sługom twoim ze wszystkiem bezpieczeństwem mówić Słowo Twoje, ściągając rękę Twoją ku uzdrawianiu i ku czynieniu znamion i cudów, przez imię świętego Syna twego Jezusa" (Dz 4,29–30 BG). Nie tylko zanoszenie próśb, ale także czynienie znaków, cudów, czy uzdrawianie, nie odbywa się bez powołania na imię Jezusa. Jezus jest jedynym rozpoznawalnym znakiem wiary chrześcijanina w Boga. Również znakiem chrześcijańskiej modlitwy.

Bez tego znaku trudno byłoby odróżnić modlitwę chrześcijan od modlitw ludzi innych religii, a tym samym rozpoznać do jakiego Boga czy bóstwa są zanoszone. Znak ten odróżnia także prawdziwych apostołów od apostołów fałszywych (2 Kor 11,13; 2 P 2,1–3; Gal 2,4; 2 Tes 2,1–7; 2 J 9–11; Dz 20,29–30), którzy wprowadzili do modlitw nowe znaki wiary (imiona) w osobach nowych pośredników i orędowników. Gdy w modlitwie wywyższamy Jezusa, kierujemy wzrok wszystkich jej świadków na Odkupiciela i prawdziwego Boga. W postępowaniu tym spełnia się fundamentalna potrzeba wywyższania Chrystusa: „A gdy Ja będę wywyższony ponad

ziemię, wszystkich do siebie pociągnę" (J 12,32). Tę zasadę musi spełniać także modlitwa. Modlitwa w imieniu Jezusa wyraża naszą wiarę w fundamentalną prawdę o potrzebie przyjęcia zasług Jezusa przez każdego człowieka, bo jedynie one usprawiedliwiają nas przed Bogiem, który ze względu na ofiarę swojego Syna (Jego sprawiedliwość) wysłuchuje nas, przebacza i obdarza darami. Człowiek może prosić o nie Boga tylko dzięki zbawczym zasługom Jezusa, a Bóg tylko ze względu na zasługi swego Syna może spełnić jego prośby (jeśli są zgodne z Jego wolą – 1 J 5,14).

Zatem Bóg Ojciec wysłuchuje nas nie ze względu na nas – jakkolwiek dobrze byśmy siebie nie oceniali – ale wyłącznie ze względu na Jezusa, co nie oznacza, że sam nas nie kocha. Przeciwnie, pełnię swojej miłości do ludzi okazał w życiu i ofierze swojego Syna. Przed Bogiem jesteśmy jednak grzesznikami, którzy potrzebują pośrednika – Jego Syna (1 J 2,1–2; Rz 8,33–34; 1 Tm 2,5–6). Z tego właśnie powodu Ojciec prowadzi nas do Chrystusa („Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał" – J 6,44), abyśmy razem z Nim przychodzili do Ojca („Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie" – J 14,6). I czy nie z powodu Jezusa uwierzyliśmy w Boga? (1 P 1,21). To Ojciec przyprowadził każdego chrześcijanina do Chrystusa i do Niego też go kieruje, kiedy zboczy z drogi wiary, którą wyznaczył Jego Syn. Niestety, część wierzących kościoła Laodycei (Obj 3,14–22) sądzi, że może przychodzić do Ojca z pominięciem Jego Syna – ich niebiańskiego Pośrednika i Orędownika. I tak też czynią, o czym świadczą modlitwy,

w których nie powołują się na Chrystusa, a nierzadko w ogóle Go nie wspominają! To chwile, kiedy przystępujemy przed Boży tron we własnym imieniu, własnej szacie sprawiedliwości.

Chrystus koroną modlitwy

Nie ma zatem drogi prowadzącej przed majestat Ojca pomijającej Jego Syna. Bez powołania się w modlitwie na Odkupiciela i Jego zasługi z własnej prośby, współczucia, żalu lub swoich uczynków czynimy podstawę dla objawienia się Bożego miłosierdzia i błogosławieństwa. A tą podstawą zawsze są zasługi Chrystusa. Nie mamy własnej sprawiedliwości oraz ani jednej zasługi, która pozwoliłyby nam stanąć przed Bogiem. Przed Wiekuistym Ojcem możemy stanąć tylko przychodząc ze sprawiedliwością Jezusa i z Jego zasługami.

Nawet uwolnienie od grzechów przeszłości i prowadzenie prawego życia dzięki uświęcającej mocy Ducha Świętego nie zmieniają tej sytuacji. Dobre uczynki i odmieniony charakter nie stają się naszą nową przepustką wprowadzającą przed tron Ojca (to zresztą owoce działania Ducha Świętego). Tą przepustką są nadal – i w każdej modlitwie – zasługi zbawczej ofiary Jezusa Chrystusa: „Chrystus otworzył nam drogę, abyśmy zbliżyli się do Boga. Mówi: »Wykorzystaj Moje imię. To będzie twój paszport do serca Mojego Ojca i do wszystkich bogactw Jego łaski«… To w imię Chrystusa jego wyznawcy stają przed Bogiem” [E. White, Signs of the Times, 18 VI 1902].

Przystępowanie do Boga w modlitwie w imię Jezusa nieustannie nam przypomina, że nasz grzech, choćby wydawał

się niewielki, jest tak wielki, że wymagał śmierci Jezusa oraz wymaga Jego ciągłego wstawiennictwa. Odmieniony chrześcijanin może w jakimś momencie pomyśleć, że zwycięstwa nad słabościami, grzechem oraz uświęcenie zawdzięcza samemu sobie. Zdawać mu się może, że nie potrzebuje tak często odwoływać się do Chrystusa i Jego zasług, jak inni grzesznicy. Czy tutaj nie leży jedna z przyczyn zapominania w modlitwie o Odkupicielu? Zapominanie w modlitwie o Chrystusie powinno być sygnałem, że coś niewłaściwego dzieje się z naszym zrozumieniem Jego ofiary, z naszym życiem duchowym lub więzią z Jezusem. Nie ma piękniejszej chwili w modlitwie jak ta, w której chrześcijanin powołuje się na drogocenne zasługi Zbawiciela. I nie ma smutniejszej modlitwy zanoszonej do Ojca, która zapomniała o Jego Synu. Powołanie się na imię Chrystusa jest ukoronowaniem każdej modlitwy. W modlitwie w ten właśnie sposób – przez wywyższonego Syna Bożego – wielbiony jest Ojciec. Oczywiście najpełniej, gdy modlący spełnia w swoim życiu Jego przykazania i wolę.

Ale nawet modlitwa największego, lecz skruszonego grzesznika zostaje przyjęta przez Ojca, gdy powołuje się na ofiarę Jego Syna. Tym bardziej o Chrystusie nie zapomina w modlitwie chrześcijanin, który ma z Nim bliską więź. Jeśli jej nie ma, a sądzi, że posiada ją z Ojcem, to jest w głębokim błędzie. Nie istnieje bliska więź z Ojcem bez bliskiej więzi z Jego Synem. Motywacją do powoływania się w modlitwie na Odkupiciela nie może być jednak strach przed nie wysłuchaniem jej przez Ojca. Tą motywacją powinna być miłość Ojca, którą okazał nam w ofiarowanym swoim Synu.

Bogaty jestem w Chrystusie

Czy zapominanie w modlitwie o Chrystusie i Jego zasługach nie jest jednym z przejawów samozadowolenia kościoła Laodycei, który mówi „Bogaty jestem i niczego nie potrzebuję" (Obj 3,17)? Przynajmniej jego części? Laodycejczycy mówią tak, gdyż fałszywie pojmują własne bogactwo i swoją wartość w oczach Boga, choć tą wartością jest tylko Chrystus. To nie znajomość prawd biblijnych i teologii, bo nawet one wywyższają Jezusa (J 5,39). Nie ma w Biblii prawdy nie składającej świadectwa o Jezusie. Jeśli Laodycejczyk nie dostrzega Jezusa w każdej prawdzie Biblii, to znaczy, że nie poznał jeszcze Prawdy. Czyli najważniejszego jej wyróżnika: Odkupiciela. Jak bez Chrystusa nie ma chrześcijańskiej wiary w Boga, tak bez Chrystusa nie ma modlitwy do Boga, która określa chrześcijańską wiarę. Jeśli nasza wiara nie wywyższa w modlitwie Odkupiciela, to jaka to wiara? Moja własna, przejęta od innych czy Chrystusowa, otrzymana w darze od Boga? (zob. Rz 10,17 BT; Ef 2,8–9; Rz 12,3; 1 Kor 12,7–9.11; Rz 10,10 BT).

Laodycejczyk oczywiście wierzy w Jezusa, lecz jaką wartość ma jego wiara, jeśli nie okrywa jej szata sprawiedliwości Chrystusa, nie dotyka maść Ducha Świętego oraz nie posiada cech złota w ogniu wypróbowanego (Obj 3,18)? Czy nie z tego powodu Jezus powiedział, że stoi za drzwiami i kołacze (Obj 3,20)? Brak tych trzech rzeczy będzie determinować wiarę Laodycei oraz utrzymywać jej stan. To w samozadowoleniu Laodycejczyków znajduje się odpowiedź,

dlaczego w modlitwach zapominają o Chrystusie i Jego zasługach. Laodycejczyk odziany w szatę sprawiedliwości Chrystusa mówi inaczej od tego, który chodzi we własnej. On mówi: „Bogaty jestem **w Chrystusie** i niczego mi nie brakuje".

Jeśli stojąc przed obliczem Boga Ojca nie powołujemy się na zasługi Jego Syna, który pełni wstawienniczą służbę po Jego prawicy (Łk 22,69; Rz 8,34; Ef 1,20; Kol 3,1; Hbr 1,3; 8,1; 10,12; 1Pt 3,22; Dz 7,55–56) – czyli *de facto* nie okazując potrzeby Jego pośrednictwa – to Bóg na pewno będzie próbował skierować nasz wzrok na swojego Syna pokazując nam właściwą drogę (J 6,44–45). Chrześcijanin może z niej zejść, kiedy zapomni o nauce Bożego Słowa i odwróci wzrok od Odkupiciela (Hbr 12,1-2; J 3,14; J 12,32; J 8,28), a tym właśnie jest pominięcie Go w modlitwie. Czy nie o tym jest list do Laodycei – o przyjęciu recepty (pomocy) Jezusa i ponownym zakochaniu się w Odkupicielu i wpatrywaniu się w Niego?

Tak jak Bóg nie przyszedł do kościoła sam, lecz ze swoim Synem, tak i my przyjść możemy do Ojca jedynie z Jego Synem. Modlitwa zanoszona do Boga Ojca i nie wywyższająca Jego Syna jest jak próba otwarcia bez klucza zamkniętych na klucz drzwi. A właściwie jak szarpanie za klamkę zamkniętych drzwi, gdy klucz znajduje się w zamku. I tym kluczem jest Chrystus. Szarpiącym za klamkę jest natomiast ślepiec. Jakkolwiek byśmy siebie nie usprawiedliwiali, zapominanie o Odkupicielu w modlitwie jest zawstydzającym znakiem naszej wiary.

Powiedzenie „w imię Jezusa Chrystusa" to oczywiście nie zaklęcie czy magiczna formułka, która niczym za dotknięciem

różdżki zapewnia modlącemu Boże błogosławieństwo i spełnienie próśb. Słowa te powinny być rzeczywistą manifestacją wiary chrześcijanina w działanie pośrednictwa Chrystusa. Chrześcijanina, który jednocześnie rozumie swoją pozycję przed Bogiem – całkowitą zależność od Odkupiciela. Tej stałej świadomości brakuje niektórym Laodycejczykom. Pionierzy adwentyzmu ją posiadali, dlatego w modlitwach powoływali się na imię Jezusa i Jego zasługi aż dwa razy – na początku i na końcu modlitwy. W ten sposób pragnęli podkreślić, że przystępują przed tron Boży „przez Chrystusa" oraz proszą i dziękują za wszelkie Boże błogosławieństwa „w imię Jezusa".

„Ale modlić się w imieniu Jezusa to coś więcej niż tylko wymawiać Jego imię na początku oraz na końcu modlitwy. To modlenie się w duchu i według myśli Jezusa, gdy wierzymy w Jego obietnice, ufamy Jego łasce i wykonujemy Jego dzieła" [E.White, *Droga do Chrystusa*, s. 126].

Nie tylko prosząc

Jeśli chrześcijanin nie powołał się w modlitwie na Jezusa Chrystusa, to skąd możemy wiedzieć, czy nie przyszedł przed Boży majestat z własną sprawiedliwością? Czy istnieje jakiś związek pomiędzy nie chodzeniem codziennie w szacie sprawiedliwości Chrystusa a zapominaniem o Nim w modlitwie? Jeżeli komuś najbardziej zależy na tym, aby chrześcijanin pominął w modlitwie Chrystusa, to jest nim szatan. On doskonale wie, że przychodząc do Ojca bez niebiańskiego Pośrednika, sami siebie przed Nim

reprezentujemy. Pomijanie w modlitwach Jezusa Chrystusa nie daje pewności, czy trafiają one przed tron Ojca. Jeśli zgadzamy się z tym, że do Boga nie trafia modlitwa osób, którzy zanoszą ją do innych „orędowników” – ponieważ w niebie tylko Jezus jest Orędownikiem (1 Tm 2,5; 1 J 2,1–2) – to musimy też przyjąć, że nie trafia do Boga modlitwa osoby, która pomija jedynego Orędownika, Jezusa Chrystusa. Czym się różni nie powoływanie się na prawdziwego Orędownika od powoływania się na fałszywego? W końcu obydwaj wierzący omijają Chrystusa i Jego zasługi. Zapominanie w modlitwach o Odkupicielu zawsze ma ważną przyczynę i nigdy nie jest ona błaha, choć letni lub zadowolony z siebie Laodycejczyk może to bagatelizować.

O Chrystusie zwykle pamiętamy przy wyznawaniu Bogu swoich grzechów, wtedy nie zapominamy powiedzieć: Przebacz mi Ojcze przez zasługi Jezusa Chrystusa. Tymczasem Zbawicielowi zawdzięczamy nie tylko przebaczenie upadków i złych czynów, ale wszelkie dobra jakie otrzymujemy z niebios. Dlatego Jezus powiedział, aby uczniowie prosili o nie w Jego imieniu („o cokolwiek byście prosili” – J 15,16). Skoro mamy „o cokolwiek prosić w imię Chrystusa”, to nie powinno nas dziwić, że i dziękować mamy „zawsze w imię Jezusa” – i to za każdy dar, jaki dał nam Ojciec: „Dziękujcie zawsze za wszystko Bogu i Ojcu w imieniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (Ef 5,20 BT), „Bogu niech będą dzięki przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego!” (Rz 7,25), „Najpierw dziękuję Bogu mojemu przez Jezusa Chrystusa za was wszystkich, że wiara wasza słynie po całym świecie” (Rz 1,8).

Dlaczego za wszystko? Ponieważ każde dobro, jakie nas spotyka, zawdzięczamy Stworzycielowi i Odkupicielowi, przez którego Ojciec zsyła na nas dary: „Każde dobro, jakie otrzymujemy, i wszelki dar doskonały zstępują z góry, od Ojca świateł" (Jk 1,17). Dziękowanie w imieniu Chrystusa powinno być więc taką samą zasadą jak proszenie o dary, błogosławieństwa i przebaczenie grzechu w Jego imię. Wydaje się oczywiste, że im bardziej będziemy przekonani, że sobie, szczęściu i okolicznościom zawdzięczamy jakieś dobro, tym rzadziej będziemy dziękować „w imię Chrystusa".

Czy zaskoczą nas słowa, że również wielbić i chwalić Boga winniśmy zawsze „w imię Chrystusa"?: „Przez Niego [Jezusa] składajmy więc Bogu ustawicznie ofiarę uwielbienia, to jest owoc ust, które wysławiają Jego imię" (Hbr 13,15 BP), „Jeśli kto usługuje, niech czyni to z mocą, której udziela Bóg, aby we wszystkim był uwielbiony Bóg przez Jezusa Chrystusa. Jego jest chwała i moc na wieki wieków. Amen" (1P 4,11), „Bogu, który jedynie jest mądry, niech będzie chwała na wieki wieków przez Jezusa Chrystusa. Amen" (Rz 16,27), „Jedynemu Bogu, Zbawcy naszemu, niech będzie przez Pana naszego Jezusa Chrystusa cześć i chwała, moc i panowanie przed wszystkimi czasy, teraz i po wszystkie wieki. Amen" (Jud 1,25).

Wszystko, co czyni chrześcijanin, zawsze czyni „przez Chrystusa"! Czy naprawdę wszystko? „**Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub w uczynku, wszystko czyńcie w imieniu Pana Jezusa**, dziękując przez Niego Bogu Ojcu" (Kol 3,17). A co z naszymi darami i obietnicami składanymi

Bogu? Te również składać winniśmy przez Chrystusa, ponieważ tylko przez Niego Ojciec je przyjmuje: „I wy sami jako kamienie żywe budujcie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa" (1P 2,5). A co ze szczyceniem się i chlubieniem w Bogu – czy wtedy godzi się pomijać Chrystusa?: „A nie tylko to, lecz chlubimy się też w Bogu przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa, przez którego teraz dostąpiliśmy pojednania" (Rz 5,11).

Wszystkie przytoczone wypowiedzi pokazują, że Chrystus jest jedyną drogą, którą chrześcijanie cokolwiek przynoszą przed tron Ojca – prośby, dary, dziękczynienie, wdzięczność, cześć, uwielbienie, a nawet swoje posłuszeństwo, poświęcenie i radość. To obecność Jesusa Chrystusa nadaje im „woń miłą Bogu" (Ef 5,2 UBG). Dlatego wszystko u chrześcijan powinno pachnieć Chrystusem – również modlitwy – ponieważ „jesteśmy miłą Bogu wonnością Chrystusa…" (2 Kor 2,15).

Tak było już w Starym Testamencie, gdy wierzący przychodził złożyć Bogu ofiarę, która była „wonią miłą Panu", ponieważ wskazywała na Odkupiciela: „Wtedy zbudował Noe ołtarz Panu i wziął z każdego bydła czystego i z każdego ptactwa czystego, i złożył je na ofiarę całopalną na ołtarzu. I poczuł Pan miłą woń" (Rz 8,20–21), „Przemów do synów izraelskich i powiedz im: Jeżeli ktoś z was chce złożyć ofiarę Panu, to niech złoży ofiarę swoją… kapłan wszystko to ofiaruje i spali na ołtarzu; jest to całopalenie, ofiara ogniowa, woń przyjemna dla Pana" (Kpł 1,2.9). Bóg nie przyjął ofiary Kaina – choć ten darował Mu, co miał najlepsze – gdyż nie była naznaczona ofiarą Odkupiciela. Czy zatem nasze wypracowane ofiary

i szlachetne dary pomijające Odkupiciela Bóg przyjmuje? Czy Kain nie pokazał, że bardziej cenił własny dar od daru Boga? Czy nie zapatrzył się we własnym darze – a więc w sobie – bardziej niż w darze Boga, czyli w Odkupicielu?

Kiedy Izraelici przychodzili do świątyni Boga oddać Mu chwałę, złożyć podziękowanie lub śluby poświęcenia, również składali ofiarę – tzw. ofiary pojednania, całopalenia (Wyj 2–3). Przed oblicze Pana nie można było przystąpić bez ofiary. Dlatego kapłani codziennie składali w świątyni ofiary całopalne za cały Izrael – poranną i wieczorną (Kpł 6,9–13). Składali je o stałych wyznaczonych godzinach, wymieniano wtedy także kadzidło na złotym ołtarzu kadzidlanym i olej w lampach świecznika (Wyj 30,7–8). Właśnie o tych porach Izraelici często wstępowali do świątyni (por. Dz 3,1; Łk 1,10), a w domach modlili się do Boga zwróceni twarzą w kierunku świątyni (1 Krl 8,30; Dan 6,11). Nawet ofiary śniadne z produktów rolnych, które były darem wdzięczności i poddaństwa oraz aktem hołdu dla Boga, składano wraz z ofiarą krwawą – całopalną lub pojednania.

Ta zasada nigdy się nie zmieniła. Chrześcijanin, który przychodzi w modlitwie przed majestat Boga mieszkającego w świątyni w niebie, aby Go o coś prosić, dziękować Mu lub oddać chwałę i cześć – zawsze powołuje się na ofiarę Chrystusa. Jeśli nie powołuje się na Odkupiciela, to tak, jakby żyjąc w czasach Izraela, postanowił przyjść do świątyni bez składania ofiary lub zupełnie nie zwracał na ofiarę uwagi. Grzesznik proszący o wybaczenie, dziękujący za błogosławieństwa czy oddający Bogu cześć jest wciąż grzesznikiem potrzebującym pośrednika – Jezusa Chrystusa. Być może nasze zapominanie w modlitwie

o Chrystusie i Jego zasługach ma także związek z zapominaniem o kapłańskiej służbie Chrystusa w świątyni niebiańskiej.

W Chrystusie z Ojcem

Modlitwa pomijająca Chrystusa na pewno nie cieszy Ojca, bo „kto nie oddaje czci Synowi, nie oddaje czci Ojcu, który Go posłał” (J 5,23). Kto zatem chce uczcić Ojca, musi uczcić Syna. Także w modlitwie. Bez uczczenia Syna w modlitwie czczenie w niej Ojca jest daremne. Więź między Synem i Ojcem jest tak ścisła (J 14,10), że ten, kto pomija Syna, pomija Ojca; kto nie uwielbia Syna, nie uwielbia Ojca; kto nie oddaje chwały Synowi, nie oddaje jej Ojcu; kto nie widzi Syna, nie widzi też Ojca (J 12,45; 14,7–9). Zatem tylko miłując Syna, możemy doświadczyć miłości Ojca, bo „kto Mnie miłuje, tego też będzie miłował Ojciec” (J 14,21), bo „kto Mnie miłuje… i Ojciec mój umiłuje go” (w. 23), a „kto mnie nienawidzi, nienawidzi też mego Ojca” (J 15,23).

Jak nie istnieje w kościele wiara w Boga Ojca bez wiary w Jego Syna, tak nie istnieje miłość do Ojca bez miłości do Syna. Dlatego jedynym sposobem umiłowania Ojca jest umiłowanie Jego Syna, które okazuje się Synowi przestrzegając Jego przykazań (J 14,21–26). Nie ma innego sposobu oddawania czci i chwały Ojcu oraz okazywania Mu miłości. Bóg Ojciec oddał Chrystusowi „wszelką władzę w niebie i na ziemi” (Mt 28,18), a wraz z nią „cały sąd przekazał Synowi” (w. 22). Ojciec „wszystko oddał w Jego ręce” (J 3,35), w tym wszystkich ludzi (J 17,2), nawet uczniów, „których mi

dałeś, bo są Twoi" (J 17,9), oraz wszystkich zbawionych (w. 11). Ponieważ za nich wszystkich Syn postanowił oddać życie. Dlatego „wszystko co mi daje Ojciec, przyjdzie do Mnie" (J 6,37), stąd „wszystko", co czynimy bez obecności w tym Syna, musi smucić Ojca. Także modlenie się. I smuci również Ducha Świętego, którego posłał Ojciec, aby wywyższał Syna i świadczył o Synu: „Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca… On świadczyć będzie o Mnie" (J 15,26), „On Mnie uwielbi" (J 16,14). Zatem Bóg Ojciec wykonuje swoje wszystkie dzieła przez Syna. I tylko w Synu człowiek mógł „zobaczyć" Boga Ojca i przez Syna zbliżyć się do Niego. Bo „kto Mnie widział, widział Ojca... Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie... Ojciec, który jest we Mnie, wykonuje dzieła Swoje" (J 14,9–11). Jeśli Bóg Ojciec i Bóg Duch Święty nieustannie wywyższają Syna Bożego, to jak może o tym zapominać chrześcijanin?

Tajemnica Chrystusa, w tym tajemnica naszej zależności od Chrystusa, jest tak głęboka i przenika absolutnie wszystkie sfery naszej wiary i duchowego życia, że gdy tylko tracimy z oczu Odkupiciela – także w modlitwie – zniekształca się nasza wiara oraz obraz Ojca. Apostoł Paweł tajemnicę tę wyraził słowami: „Oby nabrali otuchy i zjednoczeni w miłości doszli do całego bogactwa i pełnego zrozumienia, do głębszego poznania tajemnicy Boga – Chrystusa. W Nim są wszystkie skarby mądrości i poznania" (Kol 2,2–3 BP). Chrystus jest Bożą tajemnicą wszystkich błogosławieństw niebios spływających na ludzi. W Jezusie znajdują się wszystkie skarby poznania. Także poznanie Ojca oraz moc modlitwy.

Bez Chrystusa poznanie prawdy i Boga Ojca nie jest możliwe – zawsze będzie powierzchowne lub wypaczone. To Jezus jest naszymi oczami, którymi widzimy to, co niewidzialne. Także Boga Ojca. Dlatego modlitwa zanoszona do Ojca, bez powołania się na Jego Syna, jest ślepa. To Jezus jest tajemnicą każdej modlitwy. Chrystus jest naszą modlitwą.

Całe Pismo Święte, a wybitnie Nowy Testament, składa wyraźnie świadectwo, że duchowe zjednoczenie chrześcijanina z Bogiem Ojcem dokonuje się jedynie przez zjednoczenie z Synem Odkupicielem: „Aby wszyscy byli jedno, jak Ty Ojcze we mnie, a Ja w Tobie… jak my jedno jesteśmy. Ja w nich, a Ty we mnie" (J 17,22–23). Wyrażenie „Ja w nich, a Ty we mnie" ukazuje następującą zależność w tym zjednoczeniu: Jezus w wierzących, a w Jezusie Ojciec; czyli wierzący w Jezusie, a Jezus w Ojcu. Tak jedynie tworzy się bliskość, więź i wspólnota chrześcijanina z Bogiem Ojcem – wyłącznie przez bliską więź z Jego Synem. Nie istnieje społeczność z Ojcem bez społeczności z Jezusem Chrystusem. Również w modlitwie.

Gdy w modlitwie wywyższamy Chrystusa, powołując się na Jego ofiarę i Imię, to tak jakbyśmy modlili się razem z Chrystusem. Kiedy pomijamy w niej Odkupiciela, to tak jakbyśmy modlili się sami. Całe życie chrześcijanina polega przecież na wywyższaniu, rozsławianiu, wysławianiu, opiewaniu, wychwalaniu, przyzywaniu i wzywaniu „imienia Jezusa Chrystusa". I to na każdym miejscu: „Paweł, powołany z woli Bożej na apostoła Chrystusa Jezusa, i Sostenes, brat, zborowi Bożemu, który jest w Koryncie, poświęconym

w Chrystusie Jezusie, powołanym świętym, wraz ze wszystkimi, którzy wzywają imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa na każdym miejscu” (1 Kor 1,1–2).

„Uczniowie mieli wykonywać swoje zadania w imieniu Chrystusa. Każde ich słowo i każdy czyn miały kierować uwagę ludzi na Jego imię jako Tego, który ma żywą moc, dzięki której grzesznicy mogą być zbawieni. Ich wiara miała się skupiać w Tym, który jest źródłem miłosierdzia i mocy. W Jego imieniu mieli przedkładać swe prośby Ojcu, aby zostali wysłuchani… Imię Chrystusa miało być ich hasłem, wyróżniającym znakiem, spoiwem ich jedności, autorytetem do działania i źródłem ich powodzenia. W Jego Królestwie nic nie może być uznane, co nie nosi Jego imienia i sygnatury” [E.White, *Działalność Apostołów*, s.18].

W „imię Jezusa Chrystusa” to najważniejsza reguła życia chrześcijanina, jak również jego oręż w walce z przeciwnościami i ciemnościami. To także najważniejsza reguła każdego zgromadzenia kościoła – ciała Chrystusa, którego On jest głową: „Albowiem gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię Moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20), „Gdy się w imieniu Pana naszego Jezusa Chrystusa zgromadzicie…” (1 Kor 5,4 BG). Jakże często nasze modlitwy rozpoczynające wspólne nabożeństwa pomijają Jezusa Chrystusa! Czy niezaproszony Odkupiciel na pewno jest obecny pośród społeczności, która nie zgromadziła się „w Jego imię” (Mt 18,20)? Z kolei, czy zaproszony Ojciec może błogosławić zebranym, którzy nie uczcili i nie wywyższyli Jego Syna (J 3,14; 8,28; 12,32), bez którego nie można stawić się przed obliczem Ojca (J 14,6)?

Zawsze Jego zasługi

Jest inne jeszcze pytanie, które może wydawać się niezrozumiałe dla chrześcijan okresu Laodycei. Czy powinni pamiętać o zasługach Chrystusa, gdy zwracają się do Niego w modlitwie o spełnienie swoich próśb, a więc mówić: Panie Jezu, proszę Cię o to wszystko ze względu na Twoje zasługi, a nie moje? Ze względu na Twoją ofiarę i miłość, a nie moje posłuszeństwo, moją miłość i dobroć, a nawet moje chrześcijańskie życie? W rzeczywistości nie chodzi tu jednak o pytanie „czy powinni pamiętać", lecz „dlaczego powinni" wtedy pamiętać o Jego zasługach. Skoro Laodycejczyk potrafi przyjść do Ojca w szacie swojej sprawiedliwości, to czy nie może w niej przyjść również do Jego Syna? Wydaje się nam oczywiste, że jeśli chrześcijanin prosi o coś Chrystusa, to samoistnie czyni to przez Jego zasługi. Ale czy na pewno tak jest? Równie oczywiste wydaje się nam, że każdy chrześcijanin jest okryty szatą sprawiedliwości Chrystusa, bo jest chrześcijaninem. Tak jednak nie jest, o czym przekonuje nas właśnie list do kościoła Laodycei, w którym część jego wyznawców, choć wierzy w Chrystusa i usprawiedliwienie ze względu na Jego sprawiedliwość, to nadal chodzi w swojej szacie i swoim samozadowoleniu, z czego nie zdaje sobie sprawy.

Opisani w 3. rozdziale Objawienia letni Laodecyjczycy zapewne modlą się również do Jezusa. I czy przełożyło się to na większą obecność Chrystusa w ich życiu, skoro On wciąż stoi za drzwiami i puka do ich serc, prosząc, aby Mu

je otworzyli? (Obj 3,21). Rozmowa z Panem nie znosi zasad obowiązujących w rozmowie z Ojcem i nie zwalnia od postępowania zgodnie z nauką Pisma Świętego. Chrześcijanin może pozostać Laodycejczykiem chodzącym w szacie swojej sprawiedliwości, niezależnie, czy modli się do Boga Ojca czy do Syna Bożego. Zatem również Chrystusa może o coś prosić, nie porzucając swojej sprawiedliwości i samozadowolenia, oraz liczyć na Jego przychylność ze względu na swoje „dobre uczynki" lub zasługi dla kościoła, a nie na Jego zasługi i ofiarowane życie. Właśnie dlatego mówi „bogaty jestem i niczego mi nie brakuje", czyli – „bogaty jestem w swoje zasługi i innych nie potrzebuję".

List do Laodycei uczy nas, że nawet wierzący w Chrystusa i modlący się do Niego chrześcijanin nadal może nie żyć w Chrystusie i nie chodzić w szacie Jego sprawiedliwości. Czyż nie należeli do nich nawet ci chrześcijanie, którzy w Jego imieniu prorokowali, wypędzali demony, czynili liczne cuda i uzdrowienia, a którym Jezus powiedział: „Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie nieprawość" (Mt 7,21–23)?

To powód, dlaczego niektórzy współwyznawcy, zanosząc swoje prośby do Odkupiciela, również powołują się na Jego zasługi, czyli na Jego miłość i łaskę, będącą podstawą wysłuchiwania jakichkolwiek modlitw. Podstawą spełniania próśb chrześcijanina nie są jego szlachetne intencje, współczucie okazywane innym, dobre serce, posłuszeństwo, służba dla Boga i jakakolwiek sprawiedliwość. Gdyby one były wystarczające, Jezus nie musiałby umierać. Tą podstawą

zawsze są zbawcze zasługi Jezusa Chrystusa. Również wtedy, gdy swoje prośby zanosimy do Chrystusa.

Tak postępowało wielu mężów Bożych, w tym proroków, którzy prosząc Pana o wysłuchanie ich modlitw, powoływali się na Jego zasługi, sprawiedliwość, łaskę i miłosierdzie. Czyli na Niego samego, niekiedy podkreślając jeszcze brak własnej sprawiedliwości, czyli własnych zasług. Jak np. Daniel: „Lecz teraz, Panie nasz, który wyprowadziłeś mocną ręką swój lud z ziemi egipskiej i zapewniłeś sobie imię, jak to jest dzisiaj... Panie, według wszelkiej twojej sprawiedliwości proszę, niech się odwróci Twoja zapalczywość i Twój gniew od twojego miasta, Jerozolimy... Teraz więc wysłuchaj, nasz Boże, modlitwy twego sługi i jego błagań, a rozjaśnij swe oblicze nad swoją spustoszoną świątynią ze względu na Pana. Nakłoń, mój Boże, swego ucha i wysłuchaj; otwórz swe oczy i zobacz nasze spustoszenia i miasto, które jest nazwane Twoim imieniem, bo nie ze względu na naszą sprawiedliwość zanosimy swoje błagania przed Ciebie, ale **ze względu na Twoje wielkie miłosierdzie**. Panie, wysłuchaj! Panie, przebacz! Panie, spójrz i działaj. Nie zwlekaj ze względu na siebie samego, mój Boże...” (Dn 9,15–19 UBG).

Podobnie czynił prorok Nehemiasz: „Lecz przez wzgląd na wielkie miłosierdzie Twoje nie dopuściłeś do całkowitej ich zagłady i nie odwróciłeś się od nich, bo jesteś Bogiem cierpliwym i pełnym miłosierdzia” (Ne 9,31 BW), a także król Dawid: „Grzechów młodości mojej i przestępstw moich nie pamiętaj, przez wzgląd na łaskę Twoją pamiętaj o mnie, przez wzgląd na dobroć Twoją, Panie” (Ps 25,7 BW).

Pan nie pamięta o naszych przewinieniach tylko ze względu na swoją łaskę, dobroć i miłosierdzie. Dawid, jak i inni prorocy, bardzo często używali innego jeszcze zwrotu, gdy prosili Pana o wysłuchanie ich modlitw przez wzgląd na Jego wielkie miłosierdzie, dobroć, łaskę, zasługi (działania) i sprawiedliwość, czyli ze względu na Niego samego. Mówili: „Przez wzgląd na Twoje imię".

Oto kilka przykładów: „Ty bowiem jesteś moją skałą i twierdzą; dlatego przez wzgląd na Twoje imię kieruj mnie i prowadź" (Ps 31,3–4 UBG), „Wspomóż nas, Boże, nasze zbawienie, przez wzgląd na chwałę Twojego imienia, i wyzwól nas, i odpuść nasze grzechy przez wzgląd na Twoje imię" (Ps 79,9), „Ale ty, BOŻE, Panie, ujmij się za mną przez wzgląd na Twoje imię; ocal mnie, bo wielkie jest Twoje miłosierdzie" (Ps 109,21 UBG), „PANIE, przez wzgląd na Twoje imię przebacz moją nieprawość, bo jest wielka" (Ps 25,11 UBG), „Przez wzgląd na Twoje imię, Panie, zachowaj mnie przy życiu; w swej sprawiedliwości wyprowadź mnie z utrapień!" (Ps 143,11 BT), „Nie odrzucaj nas przez wzgląd na Twoje imię, nie dopuść do znieważenia tronu swojej chwały. Pamiętaj o swoim przymierzu i nie zrywaj go z nami" (Jr 14,21 UBG), „PANIE, chociaż nasze nieprawości świadczą przeciwko nam, działaj przez wzgląd na Twoje imię. Liczne są bowiem nasze odstępstwa, zgrzeszyliśmy przeciwko Tobie" (Jr 14,7 UBG). Przykładów takich modlitw jest w Starym Testamencie znacznie więcej, choć tłumacze stosują w nich często wyrażenie: „dla Twego imienia".

Do kogo jednak oni się w ten sposób modlili? Wielu chrześcijan nie zdaje sobie sprawy, że Daniel, Dawid, jak i wszyscy

prorocy, patriarchowie i wierzący Starego Testamentu modlili się do Syna Bożego, a więc do Chrystusa przed Jego wcieleniem. Apostoł Paweł w liście do Koryntian powiada, że to Chrystus przed swoim wcieleniem prowadził lud izraelski z niewoli egipskiej do ziemi obiecanej i go posilał: „A chcę, bracia, abyście dobrze wiedzieli, że ojcowie nasi wszyscy byli pod obłokiem i wszyscy przez morze przeszli. I wszyscy w Mojżesza ochrzczeni zostali w obłoku i w morzu, i wszyscy ten sam pokarm duchowy jedli, i wszyscy ten sam napój duchowy pili; pili bowiem **z towarzyszącej im duchowej skały, a skałą tą był Chrystus**" (1 Kor 10,1–4).

Potwierdził to Jezus w rozmowie z przywódcami żydowskimi, gdy wyjaśniał im, że znał i widział Abrahama, którego nazywali ojcem: „Czyś ty większy od ojca naszego, Abrahama, który umarł? Także prorocy umarli. Za kogo się uważasz? Odrzekł Jezus: Abraham, ojciec wasz, cieszył się, że miał oglądać dzień mój, i oglądał, i radował się. Wtedy Żydzi rzekli do Niego: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Odpowiedział im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, pierwej niż Abraham był, Ja Jestem. Wtedy porwali kamienie, aby rzucić na Niego, lecz Jezus ukrył się i wyszedł ze świątyni" (J 8,53–59).

Porwali kamienie, by ukamienować Jezusa za słowa „Ja Jestem". Było to imię Boga Jahwe, a Jezus odniósł je do siebie. Tym imieniem nazwał siebie również w innych okolicznościach: „Jeżeli nie uwierzycie, że to Ja Jestem, pomrzecie w grzechach swoich" (J 8,24 UBG), „Nie o was wszystkich mówię; Ja wiem, których wybrałem; lecz niech się wypełni Pismo: Ten, kto

spożywa chleb mój, podniósł na mnie piętę swoją. Już teraz powiadam wam, zanim się to stanie, abyście, gdy się to stanie, uwierzyli, że Ja Jestem" (J 13,18–19).

To Chrystus był jednym „z trzech mężów" odwiedzających Abrahama i Sarę. Był tym, który po odejściu dwóch aniołów mających zamiar zniszczyć Sodomę długo jeszcze z Abrahamem rozmawiał (zob. Rdz 18,1–33 – jest nazwany Panem). E.White komentując to zdarzenie napisała: „Abraham widział w swych gościach jedynie trzech zmęczonych podróżnych i nawet nie pomyślał, że wśród nich jest Ten, którego może czcić, nie popełniając grzechu. Jednak prawdziwy charakter niebiańskich posłańców został teraz ujawniony... Dwaj niebiańscy posłańcy odeszli, pozostawiając Abrahama jedynie z Tym, o którym już teraz wiedział, że jest Synem Bożym" [E.White, *Patriarchowie i Prorocy*, ZC 1999, s. 84–85].

To oznacza, że również Mojżesz rozmawiał z Synem Bożym, który wiele razy mu się objawiał: „A Mojżesz rzekł do Boga: Gdy przyjdę do synów izraelskich i powiem im: Bóg ojców waszych posłał mnie do was, a oni mnie zapytają, jakie jest imię Jego, to co im mam powiedzieć? A Bóg rzekł do Mojżesza: „Jestem, który Jestem" (Wj 3,13–14), „Moimi świadkami jesteście wy – mówi Jahwe – sługami moimi, których wybrałem, aby poznali i we Mnie wierzyli, by zrozumieli, że to Ja jestem! Przede mną żaden Bóg nie powstał ani też po mnie żadnego nie będzie!" (Iz 43,10 BP).

I jeszcze raz komentarz E.White: „Na wszystkich stronach Pisma Świętego, na których opisane jest postępowanie Boże wobec wybranego narodu, odnajdujemy ślady wielkiego JAM JEST...

To Syn Boży dał naszym pierwszym rodzicom obietnicę odkupienia. To On objawił się patriarchom... Chrystus był nie tylko wodzem Izraela na pustyni – Aniołem, w którym było imię Jehowa, i który kroczył przed nimi, ukryty w słupie obłoku – ale również Tym, który dał mu zakon. Otoczony wielką chwałą na górze Synaj, w obliczu całego ludu izraelskiego, ogłosił Chrystus dziesięć przepisów prawa swego Ojca" [E.White, *Patriarchowie i Prorocy*, ZC, wyd. I, s. 346].

Jezus odniósł do siebie jeszcze inne imię Boga występujące w Starym Testamencie: „Pierwszy i Ostatni". Najpierw przeczytajmy jak u Izajasza Pan mówi o sobie: „Kto to sprawił i uczynił? Kto wzywał pokolenia od początku? Ja, PAN – Pierwszy i Ostatni – ja sam" (Iz 41,4 UBG), „Tak mówi Pan, Król Izraela, Odkupiciel jego, Pan Zastępów: Ja jestem Pierwszy i Ja Ostatni; i nie ma poza Mną Boga" (Iz 44,6 BT), „Słuchaj mnie, Jakubie i Izraelu, mój wezwany: Ja jestem, Ja jestem Pierwszy i Ja jestem Ostatni. To moja ręka założyła ziemię i moja prawica rozpostarła niebiosa. Gdy na nie zawołam, zaraz stają" (Iz 48,12–13 UBG).

A teraz słowa Jezusa Chrystusa w księdze Objawienia: „Kiedym Go ujrzał, do stóp Jego upadłem jak martwy, a On położył na mnie prawą rękę, mówiąc: Przestań się lękać! Jam jest Pierwszy i Ostatni" (Obj 1,17 BT), „Jam jest Alfa i Omega, on Pierwszy i Ostatni" (Obj 1,11 BG), „Aniołowi kościoła w Smyrnie napisz: To mówi Pierwszy i Ostatni, który był martwy, a ożył" (Obj 2,8), „Jam Alfa i Omega, Pierwszy i Ostatni, Początek i Koniec" (Obj 22,13), „Jam jest Alfa i Omega, Początek i Koniec, mówi Pan, który jest i który był, i który przyjść ma, on Wszechmogący" (Obj 1,8 BG).

Wszystkie te przykłady jednoznacznie pokazują, że z patriarchami, prorokami, innymi bohaterami wiary, w tym również z Adamem i Ewą, nie rozmawiał Bóg Ojciec, lecz Syn Boży przed swoim wcieleniem. Trudno, aby było inaczej skoro Bóg Ojciec wszystko przekazał Synowi, dla którego i przez którego wszystko zostało stworzone (z udziałem pozostałych Osób Bóstwa – Rdz 1,26; Hbr 2,10):

„Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez nie powstało, a bez niego nic nie powstało, co powstało" (J 1,1–3), „albowiem przezeń [Chrystusa] stworzone są wszystkie rzeczy, które są na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne, bądź trony, bądź państwa, bądź księstwa, bądź zwierzchności, wszystko przezeń i dla Niego stworzone jest" (Kol 1,15–17), „albowiem z Niego i przez Niego i dla Niego [Chrystusa] są wszystkie rzeczy" (Rz 11,36), „albowiem w Nim żyjemy i poruszamy się, i jesteśmy" (Dz 17,28), „wszakże dla nas istnieje tylko jeden Bóg Ojciec, z którego pochodzi wszystko i dla którego istniejemy, i jeden Pan, Jezus Chrystus, przez którego wszystko istnieje i przez którego my także istniejemy" (1 Kor 8, 5–6), gdyż Ojciec „przemówił do nas przez Syna, którego ustanowił dziedzicem wszechrzeczy, przez którego także wszechświat stworzył. On [Chrystus], który jest odblaskiem chwały i odbiciem Jego istoty [Ojca] i podtrzymuje wszystko słowem swojej mocy..." (Hbr 1,1–3), „a z Jego pełni [Chrystusa] my wszyscy otrzymaliśmy, i to łaskę za łaską" (J 1,16; zob: Iz 44,24, Neh 9,6).

Decyzja o przekazaniu wszystkiego Synowi Bożemu nastąpiła prawdopodobnie po podjęciu przez Syna decyzji o zbawieniu ludzkości, zanim jeszcze powstał świat (J 17,5).

Tylko w takim przypadku – iż Bogiem w Starym Testamencie prowadzącym cały Boży lud był Syn Boży – jesteśmy w stanie zrozumieć słowa Jezusa i apostołów, że Boga Ojca nikt nigdy nie widział i nie słyszał Jego głosu: „A Ojciec, który mnie posłał, On świadczy o Mnie. Nigdy nie słyszeliście Jego głosu ani nie widzieliście Jego postaci” (J 5,37 UBG), „Boga nikt nigdy nie widział. Jednorodzony Syn, który jest w łonie Ojca, On nam o Nim opowiedział” (J 1,18 UBG), „Na tym polega miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On nas umiłował i posłał swego Syna... Boga nikt nigdy nie widział...” (1 J 4,12 UBG), „Jedyny mający nieśmiertelność i mieszkający w światłości niedostępnej, którego żaden z ludzi nie widział ani widzieć nie może; Jemu niech będzie cześć i moc wieczna. Amen” (1 Tm 6,16 UBG).

Izraelici nie rozumieli, że niewidzialnego Boga Ojca reprezentuje na ziemi Syn Boży, który „jest odblaskiem chwały i odbiciem Jego istoty” (Hbr 1,3). Choć zdawali sobie sprawę, że istnieje Bóg w kilku osobach (Rdz 1,26; 3,22; 11,7; Iz 48,16; Iz 61,1; Łk 4,14–19), nie pojęli, że prorocy, patriarchowie, Mojżesz czy też nawróceni królowie nie rozmawiali z Bogiem Ojcem, ale z Synem Bożym, który z racji ich stworzenia i odkupienia nazywał swoimi dziećmi, a oni Go swoim ojcem (zob. Pwt 1,30–3, Pwt 32,3–6 BWP; Ps 89,21–27; Ps 68,6; Ps 103,13; Iz 64,8; Jr 31,9; 1 Krn 28,8–9; Mal 1,6; Mal 2,10; 2 Sam 7,8–14; Iz 63,15-16 BWP; Am 5,13 BP).

To było jednak ojcostwo z racji stworzenia i odkupienia ludzi, a nie posiadania statusu pierwszej Osoby Bóstwa. Nawet w znanym proroctwie Izajasza o przyjściu Mesjasza, narodzony w ciele Syn Boży zostaje nazwany Bogiem i Ojcem Odwiecznym: „Albowiem dziecię narodziło się nam, syn jest nam dany i spocznie władza na jego ramieniu, i nazwą go: Cudowny Doradca, Bóg Mocny, Ojciec Odwieczny, Książę Pokoju" (Iz 9,5).

Zatem Boga Ojca nikt nigdy nie widział i głosu Jego nie słyszał. Prawdopodobnie po raz pierwszy człowiek usłyszał głos Boga Ojca przy chrzcie Jezusa: „Ten jest Syn mój umiłowany, w którym znalazłem upodobanie" (Mt 3,17). Powtórzyło się to się jeszcze w życiu Jezusa Chrystusa. W tych wypowiedzianych do ludzi słowach, Wiekuisty Ojciec mieszkający „w światłości niedostępnej, którego żaden z ludzi nie widział ani widzieć nie może", daje świadectwo o swoim Synu. Przemawia do ludzi ze względu na Syna, który przyszedł ich odkupić od wiecznej śmierci.

Zatem to Chrystus przed swoim wcieleniem był tym Bogiem Jahwe i Panem, który prowadził Boży lud już od upadku w Edenie oraz z nim rozmawiał, choć w dzieło stworzenia i zbawienia człowieka zaangażowane były Trzy Osoby Bóstwa. Boży lud zanosząc modlitwy do Pana powoływał się także na Jego zasługi, miłosierdzie, łaskę i imię. Czy więc w prośbach zanoszonych do Chrystusa winniśmy powoływać się na Jego zasługi, tak jak czynili to patriarchowie, prorocy, nawróceni królowie, którzy mówili: „Panie, wysłuchaj nas **ze względu na Twoje zasługi**,

miłosierdzie i sprawiedliwość... wysłuchaj przez wzgląd na Swoje imię"? Odpowiedź jest taka sama, co poprzednio: rzecz nie w tym, „czy powinniśmy" powołać się na Jego zasługi, ale „dlaczego powinniśmy" to czynić. Powód jest ten sam dla wierzących żyjących zarówno w przeszłości jak i dzisiaj: wyrażenie prawdy, że wszystko co otrzymujemy od Jezusa zawdzięczamy nie sobie, lecz wyłącznie Jego łasce, miłosierdziu i zasługom uzyskanym na Golgocie.

Pośrednik Boga i ludzi

W wieczerniku Jezus wypowiedział do uczniów jeszcze jedno zdanie na temat modlitw zanoszonych „w Jego imieniu". Powiedział: „O cokolwiek prosić będziecie w imieniu Moim, **to uczynię**, aby Ojciec był uwielbiony w Synu. Jeśli o co prosić będziecie w imieniu Moim, **spełnię to**" (J 14,13–14). W poprzednio cytowanych słowach (J 15,16; 16,23) Jezus zapewnił uczniów, że Ojciec da im to, o cokolwiek prosić Go będą „w Jego imieniu". Tutaj zawarł dodatkową informację, a mianowicie, że to On będzie spełniał wszystkie dary, jakie da im Ojciec. Pokrywa się to z fundamentalną nauką o pośrednictwie Chrystusa pomiędzy ludźmi a Bogiem Ojcem: „Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek Chrystus Jezus" (1 Tm 2,5). Pośrednictwo Chrystusa nie obejmuje jedynie pośredniczenia w przekazywaniu próśb i modlitw osób wierzących do Ojca, ale również pośredniczenia w przekazywaniu darów i błogosławieństw Ojca, jakie On daje

im i udziela. Dosłowny przekład powyższego tekstu z języka greckiego oddaje tę prawdę lepiej: „Jeden bowiem jest Bóg, i jeden pośrednik Boga i ludzi, człowiek Jezus Chrystus". Chrystus jest w istocie pośrednikiem Boga w służbie dla ludzi oraz pośrednikiem ludzi w kontakcie z Bogiem. Wszystkie dary, łaski i błogosławieństwa nieba wychodzą od Ojca i przechodzą przez ręce Syna. Ojciec je daje, a Chrystus je spełnia jako pośrednik przez działanie Ducha Świętego, który bierze z Chrystusa (J 16,14).

Również Ducha Świętego dał chrześcijanom Ojciec i przekazał Go przez Chrystusa. Dlatego z jednej strony czytamy o Ojcu jako dawcy Ducha Świętego, „który wydał im świadectwo, dając im Ducha Świętego" (Dz 15,8), gdyż „jesteśmy świadkami tych rzeczy, a także Duch Święty, którego Bóg dał tym, którzy Mu są posłuszni" (Dz 5,32), co potwierdza Jezus, mówiąc: „Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki" (J 14,16), „lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w Moim imieniu..." (J 14,26).

Z drugiej natomiast strony czytamy o Chrystusie zsyłającym na kościół Ducha Świętego otrzymanego od Ojca: „Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca wychodzi, złoży świadectwo o Mnie" (J 15,26), „Lepiej dla was, żebym ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel do was nie przyjdzie, jeśli zaś odejdę, poślę go do was" (J 16,7–10). Ducha Świętego daje zatem Ojciec, a udziela Go wierzącym Chrystus-Pośrednik. Dlatego Zbawiciel chrzcił Duchem Świętym: „Ja nie jestem nawet godzien nosić Jego sandałów. On to będzie was chrzcił Duchem Świętym i ogniem"

(Mt 3,11), „A oto Ja zsyłam na was obietnicę mojego Ojca. Wy zaś pozostańcie w mieście, aż zostaniecie przyobleczeni mocą z wysokości" (Łk 24,49).

Prawdę tę potwierdzają także apostołowie: „Ale gdy się objawiła dobroć i miłość do ludzi Zbawiciela naszego, Boga, zbawił nas nie dla uczynków sprawiedliwości, które spełniliśmy, lecz dla miłosierdzia swego przez kąpiel odrodzenia oraz odnowienie przez Ducha Świętego, którego wylał na nas obficie przez Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego" (Tyt 3,4–6), „Tego właśnie Jezusa wskrzesił Bóg, a my wszyscy jesteśmy tego świadkami. Wyniesiony na prawicę Boga, otrzymał od Ojca obietnicę Ducha Świętego i zesłał Go [Chrystus], jak to sami widzicie i słyszycie" (Dz 2,32–34 BT).

Zatem „wszelki dar dobry i wszelki dar doskonały pochodzi z góry i zstępuje od Ojca światłości" (Jk 1,17) przez Jezusa Chrystusa, ponieważ Ojciec „nas ubłogosławił w Chrystusie wszelkim duchowym błogosławieństwem niebios" (Ef 1,3), dlatego z Chrystusowej „pełni my wszyscy otrzymaliśmy, i to łaskę za łaską" (J 1,16) i „każdemu z nas została dana łaska według miary daru Chrystusa" (Ef 4,7). Wszystko jest z Chrystusa, dla Chrystusa i przez Chrystusa, dlatego wszystko, co dotyczy życia chrześcijanina, otrzymuje Boże błogosławieństwo „w imię Chrystusa". Zatem „**wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub w uczynku, wszystko czyńcie w imieniu Pana Jezusa**" (Kol 3,17).

Czy chrześcijanin okryty szatą sprawiedliwości Chrystusa, dla którego Jezus jest codzienną „drogą, prawdą i życiem" (J 14,6), codziennym chlebem wiary (J 6,53–59), jedyną na-

dzieją (J 12,32; 1 Tym 4,10), codziennym źródłem radości i pokoju (J 14,27), któremu zawdzięcza odkupienie (1 P 1,18–19), przebaczenie i orędownictwo w niebiańskiej świątyni (1 J 2,1–2; Hbr 8,1–2; 9,24–26), społeczność z Ojcem (J 17,22–23), Ducha Świętego (J 15,26), pokój Boży (Fil 4,7), Boże łaski i dary (J 1,16), wszelkie zwycięstwa (2 Kor 2,14) i wieczne życie (J 3,16), może zapomnieć w modlitwie o Jezusie i Jego zasługach? Jeśli Chrystus jest pośrednikiem wszystkich modlitw wierzących zanoszonych do Ojca oraz pośrednikiem wszystkich darów i łask Ojca ofiarowanym wierzącym, to pominięcie Go w modlitwie musi smucić całe niebo.

„Pokora i szacunek powinny charakteryzować zachowanie tych wszystkich, którzy przychodzą przed oblicze Boga. W imieniu Jezusa możemy przyjść do Niego z ufnością, ale nie wolno nam zbliżać się do Niego z zuchwałą zarozumiałością, jakby był nam równy. Są tacy, którzy tak zwracają się do wielkiego, wszechmocnego i świętego Boga, który mieszka w niedostępnej światłości, jakby zwracali się do kogoś równego sobie, czy nawet niższego. Są tacy, którzy zachowują się w Jego domu tak, jakby nigdy nie odważyli się zachować w sali audiencyjnej ziemskiego władcy. Ci ludzie powinni pamiętać, że znajdują się w obecności Tego, którego wielbią serafowie, przed którym aniołowie zakrywają swoje twarze” [E.G.White, *Patriarchowie i prorocy*, ZC 1999, s. 165].

SOLUS CHRISTUS

Co mamy jako chrześcijanie, czego od Chrystusa byśmy wcześniej nie otrzymali? Co jest nasze, co nie należałoby do Niego? Co poznaliśmy, czego nam nie objawił? Jakie dobro uczyniliśmy bez Jego łaski i mocy? Mamy czym się chlubić poza Chrystusem?

Jedynie Chrystus… czy są dwa inne słowa wspanialej wyrażające i syntezujące Ewangelię? Które lepiej opisują istotę, treść i sens wiary? Które doskonalej charakteryzują Boga, zbawienie i największą potrzebę chrześcijanina? Solus Christus – Jedynie Chrystus. Te dwa słowa nie tylko wyrażają prawdę o tym, że Jezus jest jedynym odkupicielem rodzaju ludzkiego (1P 1,18–19), jedynym zbawicielem

świata (Dz 4,12), jedyną nadzieją dla świata (J 12,32; 1 Tym 4,10), jedyną drogą prowadzącą do Boga Ojca (J 14,6), jedynym pośrednikiem Boga i człowieka (1 Tym 2,5), jedynym orędownikiem w niebie (1 J 2,1–2), jedynym przebaczającym grzechy ludziom (Dz 8,22), jedynym oczyszczającym i uwalniającym ich z grzechów (1 J 1,7), jedynym obrazem Boga Ojca (Kol 1,15; J 14,9–10), jedyną głową kościoła (Kol 1,18), jedynym pasterzem kościoła (J 10,11–18), jedynymi drzwiami prowadzącymi do nieba i zbawienia (J 10,7–9), jedynym lekarzem i jedyną ucieczką chrześcijan (Mt 11,28), jedyną ich chlubą (Gal 6,14, Rz 15,17), a także jedynym obiektem czci chrześcijan (Rz 11,36, Mt 4,10) i społeczności kościoła (1 Kor 1,9). Wyrażają również prawdę, że Chrystus jest Początkiem i Końcem (Obj 1,8, 21,6, 22,13), Alfą i Omegą oraz Pierwszym i Ostatnim (Obj 22,13).

Lecz zawarta jest w nich jeszcze jedna fundamentalna prawda, której tajemnicę zgłębiać będziemy do końca swych dni: zależność naszego życia od Chrystusa we wszystkich jego przejawach. Solus Christus.

Nie moja wiara

Zależność od Chrystusa przejawia się w najbardziej podstawowej sferze życia chrześcijanina – w wierze w Jezusa: „Przeto wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa” (Rz 10,17 BT). Nie istnieje „moja” wiara w Jezusa Chrystusa. Wiara w Odkupiciela nie jest „moją” wiarą, to Jego wiara zrodzona we mnie.

On jest jej twórcą, a ona Jego darem zrodzonym w naszych sercach Jego Słowem. Wiarę tę zrodziła Jego miłość, odkupieńcza ofiara, historia życia, Jego czyny, słowa i obietnice zapisane w Jego Słowie. Zrodził ją Jego głos, który usłyszeliśmy i za którym podążyliśmy, zrodziło ją Jego niezwykłe dzieło stworzenia, na które patrzymy i które podziwiamy. Wierzymy w Chrystusa, ponieważ On sam objawił nam siebie, a Jego miłość, słowa i czyny poruszyły nasze serce i wzbudziły w nas wiarę. Solus Christus.

Wiara w Chrystusa jest Bożym darem, ponieważ Jezus jest Bożym darem: „Łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie jest z was, **dar to Boży jest**" (Ef 2,8–9). Zatem łaska, Jezus, zbawienie oraz wiara są darem nieba. Spójrzmy jeszcze na te wersety: „Szymon Piotr, sługa i apostoł Jezusa Chrystusa, tym, którzy dzięki sprawiedliwości naszego Boga i Zbawiciela Jezusa Chrystusa otrzymali tę samą, co my, **cenną wiarę**" (2 P 1,1 BP), „Powiadam bowiem każdemu spośród was, mocą danej mi łaski, by nie rozumiał o sobie więcej, niż należy rozumieć, lecz by rozumiał z umiarem stosownie do wiary, jakiej Bóg każdemu **udzielił**" (Rz 12,3), „A w każdym różnie przejawia się Duch ku wspólnemu pożytkowi. Jeden bowiem otrzymuje przez Ducha mowę mądrości, drugi przez tego samego Ducha mowę wiedzy, inny **wiarę** w tym samym Duchu…" (1 Kor 12,7–9.11).

Wiary w Boga i w Chrystusa nie wypracowaliśmy w sobie, nie jest ona naszym dziełem, decyzją woli czy rezultatem życiowych doświadczeń i poszukiwań. Wiara w Chrystusa zawsze jest darem Boga i owocem działania

Jego Słowa przez Ducha Świętego na serce, które otworzyło się dla Chrystusa. Wiarę w Jezusa możemy jedynie przyjąć lub odrzucić – wraz z Nim i Jego Słowem. Uwierzyć w Boga to w istocie przyjąć dar Bożej wiary. Dlatego wiarę w Boga możemy nazwać „naszą" tylko dlatego, że przyjęliśmy ją w darze od Niego, aby zwyciężać świat: „Bo wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat; a to jest zwycięstwo, które zwyciężyło świat, wiara nasza" (1 J 5,4). Gdy poznawszy Jezusa Chrystusa i Jego dar zbawienia mówimy: „wierzę w Chrystusa", to wyrażamy ustami to, co Słowo Boże zrodziło w naszym sercu – wiarę: „Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami – do zbawienia" (Rz 10,10 BT).

To biologia Bożej wiary. Gdy ziarno Bożego Słowa, które jest Słowem życia, padnie na otwarte serce, zrodzi wiarę, a ona wyda swój owoc. Wiara jest naturą Słowa Bożego. Można ją jednak odrzucić, tak jak odrzucić można Słowo Boże oraz Chrystusa. Ponieważ Słowo Boże jest Słowem Chrystusa, to wiara zrodzona w sercu człowieka, które Go wpuściło, jest dziełem Chrystusa. Solus Christus.

Gdy przyglądając się bogatej przyrodzie, złożonej i niezwykłej budowie człowieka, a także poznanej cząstce zdumiewającego wszechświata z prawami nim rządzącymi, mówimy „wierzę w Boga", to wyrażamy ustami to, co wspaniałe Boże stworzenie zrodziło w naszym sercu: wiarę w Stworzyciela. Wiara w Stwórcę jest owocem poznania Jego wielkiego dzieła stworzenia. Tę wiarę wzbudził w nas niezwykły obiekt, który poznaliśmy – Jego stworzenie.

Lecz i w tym przypadku wiara w Boga-Stworzyciela jest skutkiem Bożego Słowa, ponieważ cała materia ożywiona i nieożywiona powstała Słowem Chrystusa (Ps 33,6; J 1,1–3; Hbr 1,2, 8–10). „Niebiosa opowiadają chwałę Boga, a firmament głosi dzieło rąk Jego” (Ps 19,2).

Apostoł Paweł powiada w liście do Rzymian, że człowiek oglądający wielkie dzieło stworzenia, nie ma nic na swoją obronę i usprawiedliwienie niewiary w Boga, gdyż Bóg objawił się w dziele swojego stworzenia. Jeśli patrzy na Boskie stworzenie i nie rodzi się w nim wiara oraz pragnienie oddania Bogu chwały, to dlatego, że ma zaćmione i nierozumne serce, a od powątpiewania stracił zdolność poprawnego myślenia. W takim stanie umysłu i serca może latami patrzeć na cud życia i stworzenia, na fenomen własnego istnienia, i nie zobaczyć w nich Boskiej ręki. „Ponieważ to, co o Bogu wiedzieć można, jest dla nich jawne, gdyż Bóg im to objawił. Bo niewidzialna jego istota, to jest wiekuista jego moc i bóstwo, mogą być od stworzenia świata oglądane w dziełach i poznane umysłem, tak iż nic nie mają na swoją obronę, dlatego że poznawszy Boga, nie uwielbili go jako Boga i nie złożyli mu dziękczynienia, lecz znikczemnieli w myślach swoich, a ich nierozumne serce pogrążyło się w ciemności. Mienili się mądrymi, a stali się głupi” (Rz 1,19–22).

Posługując się analogią, możemy zastosować myśl Pawła również do człowieka, który poznawszy odkupieńczą ofiarę Chrystusa i Jego miłość, odrzuca Go. Człowiek o szczerym, nie zaćmionym i nie zatwardziałym sercu, kiedy zobaczy ukrzyżowanego Chrystusa mówiącego „Ojcze, przebacz im,

bo nie wiedzą, co czynią”, a wcześniej „przyszedłem, aby oddać swe życie na okup za wielu”, nie odwróci się od tej miłości i daru. Dlaczego miałby go nie przyjąć? Czy dlatego, że ofiarowywany dar jest zbyt wielki, albo dlatego, że Jego miłość przekracza nasze wyobrażenie miłości? Otwarte i nie zaćmione serce – również bólem swojego i innych cierpienia – nie odrzuci daru Jezusa. „Kto Mnie odrzuca i nie przyjmuje moich słów, ma swego sędziego: Słowo, które głosiłem – ono sądzić go będzie w dniu ostatecznym” (J 12,48). Odrzucenie Słowa Odkupiciela będzie sądzić człowieka. Jeśli ktoś nie potrafi uwierzyć w Chrystusa, a szczerze chciałby, musi poprosić Boga o wiarę oraz wsłuchiwać się w Jego Słowo. Gdy ktoś szczerze mówi, że nie wierzy, mówi prawdę, ponieważ wiary nie można sobie narzucić. Może jednak poznać tego przyczynę.

Nikt sam z siebie w Boga nie uwierzy. Może jednak zrozumieć, że wiary w Chrystusa nie dopuszcza jego zaćmione serce i zaciemnione myśli. Duch Święty jest w stanie rozjaśnić każde serce oraz umysł, który nie potrafi zrozumieć współistnienia na świecie dobra i zła, cierpienia i miłosiernego Boga. Może uleczyć każde serce zaćmione bólem oraz każdy umysł pogrążony w ciemności zwątpienia. Osoby niewierzące tłumaczą swoją niewiarę „poznaniem prawdy” o nieistnieniu Boga, tymczasem niewiarę tę tłumaczy ich „zaćmione serce” i „zaciemniony umysł”, które odrzuciły Chrystusa. Wiara jest owocem spotkania człowieka o otwartym sercu z Chrystusem i Jego Słowem, niewiara natomiast owocem zaćmionego serca i za-

ciemnionego umysłu, które z tego powodu odrzucają Zbawcę: „Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli ktoś usłyszy głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną” (Obj 3,20), „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam odpocznienie” (Mt 11,28 BB).

Nie moja zasługa

Pojawienie się wiary w Chrystusa w sercu, które otworzyło się dla Niego, nie jest więc naszą zasługą, gdyż to owoc działania Jego miłości, Słowa i Ducha. To taka sama prawda jak ta, że nie my znaleźliśmy Boga, ale to On nas odnalazł (Łk 15,1–7); nie my Go poznaliśmy dzięki zdobytej wiedzy, lecz to On dał nam się poznać w prawdzie przez Ducha Świętego, który w nią nas wprowadził. To wyłącznie zasługa Chrystusa. „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili” (J 15,16). Nie myśmy wybrali Chrystusa i nie pierwsi Go umiłowali, zrobił to On: „W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy... My go miłujemy, ponieważ On pierwszy nas umiłował” (1 J 4,10.19). Nawet Duch Święty w dziele ukazywania nam Chrystusa nie mówi od siebie, lecz bierze od Chrystusa: „bo nie będzie On mówił od siebie, lecz przekaże wam wszystko, co usłyszy… ponieważ z mojego weźmie i wam objawi” (J 16,13–14 BWP).

Na Jezusa nie „trafiliśmy" więc przypadkowo, nie „odkryliśmy" Go własnymi staraniami i zdobytą wiedzą, nie „odnaleźliśmy" po doświadczeniach życia. Nie było w tym żadnej naszej zasługi, gdyż to Bóg Ojciec pociągnął nas do swojego Syna w działaniu Ducha Świętego, na które odpowiedzieliśmy: „Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał" (J 6,44). Jeśli stało się to późno, to dlatego, że nie byliśmy zainteresowani, by poznać Go wcześniej i odrzucaliśmy z jakichś przyczyn.

Tym, co przeszkodziło nam przyjąć Zbawcę wcześniej, byliśmy my sami. Tym, co przeszkodziło Bogu przyciągnąć nas wcześniej do siebie, też byliśmy my sami. On stale nam ukazywał prawdę i swoją miłość, lecz jej nie widzieliśmy, wyjaśniał ją i tłumaczył, lecz jej nie rozumieliśmy, mówił do nas, lecz Go nie słuchaliśmy, pukał do naszego serca, lecz Go nie wpuszczaliśmy. Gdy jednak głos i oddziaływanie na nas Ducha Świętego otworzyły nasz umysł i serce, zapragnęliśmy Go lepiej poznać i robimy wszystko, aby być blisko Niego. Wtedy On daje nam się odnaleźć: „A szukając mię, znajdziecie; gdy mię szukać będziecie ze wszystkiego serca swego, dam się wam zaiste znaleźć, mówi Pan..." (Jer 29,13–14 BG). Solus Christus.

Boże Słowo jest ziarnem, które gdy padnie w serce szczere i otwarte, zrodzi wiarę. Dlatego ziarno to jest głównym atakiem szatana już od chwili, kiedy pada w serce człowieka: „Ziarnem jest Słowo Boże. A tymi na drodze są ci, którzy wysłuchali; potem przychodzi diabeł i wybiera Słowo z serca ich, **aby nie uwierzyli** i nie byli zbawieni.

A tymi na opoce są ci, którzy, gdy usłyszą, z radością przyjmują Słowo, ale korzenia nie mają, do czasu wierzą, a w chwili pokusy odstępują. A to, które padło między ciernie, oznacza tych, którzy usłyszeli, ale idąc drogą wśród trosk, bogactw i rozkoszy życia, ulegają przyduszeniu i nie dochodzą do dojrzałości. A to, które padło na dobrą ziemię, oznacza tych, którzy szczerym i dobrym sercem usłyszawszy Słowo, zachowują je i w wytrwałości wydają owoc" (Łk 8,11–15).

Szatan wie, że Słowo Boże, objawiające miłość Boga do ludzi w ofierze Jego Syna, może zmienić zatwardziałe i zaćmione serce: „Gdyż jak deszcz i śnieg spada z nieba i już tam nie wraca, a raczej zrasza ziemię i czyni ją urodzajną, tak iż porasta roślinnością i daje siewcy ziarno, a jedzącym chleb, tak jest z moim Słowem, które wychodzi z moich ust: Nie wraca do mnie puste, lecz wykonuje moją wolę i spełnia pomyślnie to, z czym je wysłałem" (Iz 55,10–11).

Szatan wie również, że przyjęte Boże Słowo jest w stanie w działaniu Ducha Świętego skruszyć serce twarde jak skała: „Czy moje Słowo nie jest jak ogień – mówi Pan – i jak młot, który kruszy skałę?" (Jer 23,29). Dlatego, kiedy ziarno Bożego Słowa pada w serce człowieka, szatan potraja wysiłki, aby przyjemności, troski dnia codziennego i pokusy zagłuszyły je i zadusiły w zarodku, i nie wydało ono owocu. Doskonale wie, że Chrystusowe Słowo będzie skutecznie działać w tym, kto je przyjął i mu zaufał: „A przeto i my dziękujemy Bogu nieustannie, że przyjęliście Słowo Boże, które od nas słyszeliście nie

jako słowo ludzkie, ale, jak jest prawdziwie, jako Słowo Boże, które też w was wierzących skutecznie działa” (1 Tes 2,13). Wie wreszcie, że Słowo Boga jest najlepszą ochroną człowieka i jego latarnią przed pobłądzeniem: „W sercu moim przechowuję słowo Twoje, abym nie zgrzeszył przeciwko Tobie” (Ps 119,11). Solus Christus.

Jego chluba

Nawet chrześcijaninowi może być trudno przyjąć prawdę, że absolutnie wszystko, co poznał, osiągnął, zrozumiał i w czym zwyciężył, jest nie jego zasługą, lecz zasługą Chrystusa. Nie poddane Odkupicielowi egocentryczne „Ja” będzie próbowało sobie przypisać któreś z zasług i darów Jezusa i Ducha Świętego – nie tylko Jego owoce (Gal 5,22–23), lecz także odkryte prawdy o Bogu, wiedzę o życiu oraz wiarę i doświadczenia wiary. Sobie też przypisze wrażliwość serca, czułe sumienie, okazywane potrzebującym współczucie, bezinteresowność, a nawet szlachetne myśli i dobre uczucia, które mają źródło również w Bogu: „Każde dobro, jakie otrzymujemy, i wszelki dar doskonały zstępują z góry, od Ojca świateł” (Jk 1,17 BT).

Nie zrozumie też, że nie zawdzięcza sobie ani jednej szlachetnej cechy charakteru, którą wypracował bez Boga. Osoby niewierzące również są nieświadome, że ich każdy akt altruizmu i bezinteresowny odruch serca, jest rezultatem nieustannego działania na ich serce Ducha Świętego. „Bo któż ciebie wyróżnia? Albo co masz,

czego nie otrzymałbyś? A jeśli otrzymałeś, czemu się chlubisz, jakobyś nie otrzymał? Już jesteście nasyceni; już wzbogaciliście się; bez nas staliście się królami” (1 Kor 4,7).

Chrześcijanin nie ma podstaw, aby wyróżniać któregokolwiek ze swoich osiągnięć i umiejętności z pominięciem Chrystusa, ponieważ wszystkie osiągnął w Chrystusie i z Chrystusem. Jego darem są jego talenty, serdeczność, współczucie, sumienie, miłość i dobroć. Żadnej z tych rzeczy sami sobie nie sprezentowaliśmy. Każdą otrzymaliśmy, bo jest owocem działania Ducha Świętego. Podobnie i nasze ciało, które jest darem Boga. Wszystkie jego organy, układy, tkanki, komórki i składniki w sposób automatyczny wykonują zaprogramowane i wyspecjalizowane zadania, razem ze sobą współpracując oraz regenerując się, aby pod nadzorem mózgu sterującego nimi bez naszej woli, utrzymać je przy życiu i funkcjonowaniu. Bez Chrystusa nie jesteśmy w stanie dostrzec, że cali jesteśmy Jego darem, że jedynie „zamieszkujemy” w genialnie zaprojektowanym organizmie, w którym zachodzi bez naszej woli niezliczona ilość życiowych procesów, a my nim tylko zarządzamy, kierujemy i dysponujemy. Solus Christus.

Stwarzając nas, Chrystus dał nam w darze samych siebie – siebie na własność. Gdy Go opuściliśmy, wybierając w konsekwencji śmierć, wtedy On postanowił wykupić nas od śmierci, kładąc swoje życie. Lecz w pewnym momencie historii przestaliśmy należeć do siebie: „Czy nie wiecie, (…) że nie należycie też do siebie samych? Drogoście bowiem kupieni” (1 Kor 6,19–20), „Bóg nabył was na własność za

wielką cenę” (1 Kor 7,23), „Wiecie bowiem, że… zostaliście wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa…” (1 P 1,18–19). Dlatego chrześcijanin, który poznał dar Chrystusa wie, że nie posiada niczego, czym mógłby się chlubić przed Bogiem, sobą i innymi ludźmi. Nie uznaje tego za stratę ani nie czuje się z tego powodu uboższy. Przeciwnie, widzi, jak bardzo został obdarowany i z ilu ciężarów uwolniony. Dlatego chlubi się tylko Chrystusem i zbawieniem: „Co zaś do mnie, niech mnie Bóg uchowa, abym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa” (Gal 6,14).

Może czasem mu się wydawać, że to jego praca nawraca ludzi. W rzeczywistości jednak jego praca nie decyduje o czyimkolwiek nawróceniu i pojawieniu się u kogokolwiek wiary. On jest jedynie siewcą Bożego ziarna: „Kimże jest Apollos? Albo kim jest Paweł? Sługami, przez których uwierzyliście według tego, co każdemu dał Pan. Ja siałem, Apollos podlewał, lecz Bóg dał wzrost. Otóż nic nie znaczy ten, który sieje, ani ten, który podlewa, tylko Ten, który daje wzrost – Bóg” (1 Kor 3,5–8 BT). To Boża miłość, Boże Słowo oraz praca Ducha Świętego czynią „wzrost” i zmieniają serce człowieka, rodzą w nim wiarę i przyprowadzają do Chrystusa. Chrześcijanin jedynie sieje ziarno Słowa Bożego i je podlewa. To jego możliwości. Ale także odpowiedzialność. Jest siewcą, lecz jego nie jest ani ziarno (gdyż je otrzymał), ani wiara (bo to Boży dar, który przyjął), ani talenty, jakie wykorzystuje w pracy (bo je

również otrzymał), ani dobre owoce, które pojawiły się w jego życiu – gdyż te są dziełem Ducha Świętego. Wszystko otrzymał od Chrystusa. I dlatego chlubić się może tylko Odkupicielem. Solus Christus.

Transformacje wiary

Jezus Chrystus jest nie tylko dawcą wiary. On także podtrzymuje wiarę u tego, kto ją przyjął. Podtrzymuje ją tak długo, jak długo człowiek utrzymuje z Nim więź: „Przeto i my, mając około siebie tak wielki obłok świadków…biegnijmy wytrwale w wyścigu, który jest przed nami, patrząc na Jezusa, sprawcę i dokończyciela wiary" (Hbr 12,1–2).

Nie my podtrzymujemy lub ożywiamy w sobie wiarę w Boga postanowieniami czy siłą własnej woli. Czyni to Chrystus, na którego patrzymy i z którym utrzymujemy społeczność. Nie da się zachować wiary w Boga bez łączności z Bogiem; w Chrystusa – bez więzi z Chrystusem. Wraz z rozluźnianiem więzi z Jezusem oraz ograniczaniem spotkań z Jego Słowem w sercu będzie gasnąć wiara. To odwrotność procesu pojawiania się wiary. To natura zanikania wiary: „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym Słowem, które pochodzi z ust Bożych" (Mt 4,4 BT). Nie bez przyczyny apostoł Paweł zaleca braciom: „Niech Słowo Chrystusowe mieszka w was obficie…" (Kol 3,16). Słowa Jezusa będą skutecznie działać w sercu u tego, kto szczerym sercem zaufał Jego Słowu. Apostoł Paweł

namawia chrześcijan, aby obficie czerpali z Chrystusowego Słowa, ponieważ wierzącemu Jego Słowu przynosi ono obfite duchowe korzyści. Słowo Boże, którym jest Jezus, jest dla życia wiary tym, czym chleb dla ciała. Tak jak ciało będzie słabnąć bez chleba, tak słabnąć będzie jego wiara bez karmienia się duchowym chlebem Chrystusa: „Odpowiedział im Jezus: Ja jestem chlebem żywota… jeśli nie będziecie jedli ciała Syna Człowieczego i pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie" (J 6,35–53). Bez posilania się Chrystusem – czyli Jego Słowem, zbawieniem, nadzieją i modlitwą – nie można zachować w sobie żywota, a tym samym Jego wiary.

Jak człowiek łamiący Boże Prawo może nie dostrzegać niszczycielskich skutków takiego postępowania na swoje życie, podobnie chrześcijanin może nie dostrzegać destruktywnego wpływu na duchowe życie odrywania wzroku od Chrystusa i nie karmienia się Jego Słowem. Odwrócenie wzroku od Chrystusa, nawet na jeden dzień, odciśnie swój ślad w duchowości wierzącego. Zaniedbywanie więzi z Chrystusem zawsze ma duchowe i poznawcze skutki. Wraz z jej zanikaniem, u człowieka powoli zanika autentyczna wiara, a także zmienia się jego zrozumienie natury i pochodzenia wiary.

Dotąd rozumiał wiarę jako dar Chrystusa zrodzony przez Jego Słowo, a obecnie jako własne przekonanie o istnieniu Boga, które nazywa „moją wiarą". „Moja wiara" zastąpiła Boży dar wiary. Wtedy także zaczyna traktować „swoją wiarę" jako zasługę własnego zbawienia, choć

zbawienie jest darem łaski Chrystusa przyjmowanym przez wiarę będącą również Jego darem: „Łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie jest z was, dar to Boży jest" (Ef 2,8–9). Solus Christus.

Wiarę chrześcijanina utrzymuje zatem i wzmacnia więź i społeczność z żywym Chrystusem, pełniącym orędowniczą służbę w niebiańskiej świątyni (Hbr 7–10). I odwrotnie – wiara słabnie, zanika i przechodzi różne transformacje, gdy odsuwa się od duchowego pokarmu – Odkupiciela. Procesu tego nie powstrzymamy, jeśli nie wrócimy do bliskiej więzi z Odkupicielem. Apostoł Paweł mógł powiedzieć: „dobry bój bojowałem, biegu dokonałem, wiarę zachowałem" (2 Tym 4,7), ponieważ nieustannie wpatrywał się w Chrystusa i wytrwał w więzi z Chrystusem. Dlatego, że zachował więź z Chrystusem Orędownikiem, zachował też Boży dar wiary.

Nikt poza Chrystusem nie utrzyma, nie rozwinie i nie udoskonali w chrześcijaninie żywej wiary. Utrzymuje ją w nim, rozwija i udoskonala wyłącznie Jezus Chrystus, gdy codzienne on trwa w Nim:

„Trwajcie we Mnie, a Ja w was. Jak latorośl sama z siebie nie może wydawać owocu, jeśli nie trwa w krzewie winnym, tak i wy, jeśli we Mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy jesteście latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten wydaje wiele owocu; bo beze Mnie nic uczynić nie możecie" (J 15,4–5). Bez Chrystusa nie jesteśmy w stanie przynieść ani owocu, ani utrzymać żywej wiary.

Bez Zbawiciela który zesłał wierzącym Ducha Świętego, nie zrodziłoby się w nich nawet pragnienie życia dla Boga ani nie spełniliby własnych pragnień i planów: „Bóg bowiem jest Tym, który w was sprawia i chcenie, i wykonanie według upodobania swego” (Fil 2,13). To On wzbudza w nas chcenie i pobudza do działania, a potem daje siłę na spełnienie celów. Co więcej, jedynie w łączności z Odkupicielem popłynąć może z serc wierzących strumień ożywczej wody: „A w ostatnim, wielkim dniu święta stanął Jezus i głośno zawołał: Jeśli kto pragnie, niech przyjdzie do Mnie i pije. Kto wierzy we Mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej” (J 7,37–38). To wciąż Jego woda, tak jak i Jego wiara. Solus Christus.

Jezus skarbem serca

Bez Chrystusa, Jego Słowa i działania Ducha Świętego – którego Ojciec posłał nam w imieniu Jezusa (J 14,26) – nie jesteśmy w stanie również poznać swojego serca i rozpoznawać jego prawdziwych motywacji: „Słowo Boże jest żywe i skuteczne, ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić zamiary i myśli serca” (Hbr 4,12). Zdolność rozpoznawania egocentrycznych zamysłów serca będzie zanikać wraz z odsuwaniem się od Zbawiciela. Tylko przy Nim możemy zrozumieć słowa Jeremiasza i powtórzyć za nim: „Najzdradliwsze jest serce nadewszystko i najprzewrotniejsze, któż je pozna?” (Jer 17,9 BG).

Jest tak, ponieważ jedynie przeglądając się w Jezusie potrafimy dostrzec prawdziwe zamiary swego serca: „Tygiel wytapia srebro, a piec złoto, lecz Pan bada serca" (Prz 17,3). Jednak żadne serce nie znosi pustki. Dlatego wzrok człowieka nigdy nie pozostaje zawieszony w próżni, szuka zdroju, który usatysfakcjonuje serce, da mu szczęście lub iluzję szczęścia.

Gdy przestajemy patrzeć na Odkupiciela, zaczynamy rozglądać się za nowym zdrojem i nowymi słowami, które napełnią serce i je zadowolą: „Mnie, źródło wód żywych, opuścili, a wykopali sobie cysterny, cysterny dziurawe, które wody zatrzymać nie mogą" (Jer 2,13). Serce człowieka zawsze karmi się jakimś słowem oraz pragnie jakiegoś skarbu. Podąża za skarbem wybranym przez jego właściciela: „Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje" (Mt 6,21). Lecz żaden skarb i żaden zdrój nie dadzą sercu autentycznego ukojenia, wolności i odpoczynku, jak tylko te w Jezusie Chrystusie.

Gdy zaniedbujemy więź z Odkupicielem, Jego wpływ na nas maleje, a kiedy przestaje być skarbem naszego serca, to Jego miejsce zajmuje inny skarb. Nie ma na ziemi serca nie posiadającego jakiegoś skarbu lub nie podążającego za nim, albo marzącego o nim. Bez Chrystusa i działania Jego Ducha nigdy nie rozpoznamy wartości skarbu, które przechowuje lub pragnie serce. Jedynie On może zamienić stary skarb na nowy i tylko wtedy, gdy Jego do niego wpuścimy (Obj 3,20). On też jedynie może skruszyć kamienne i ożywić nieczułe serce. Solus Christus.

Jedynie Chrystus

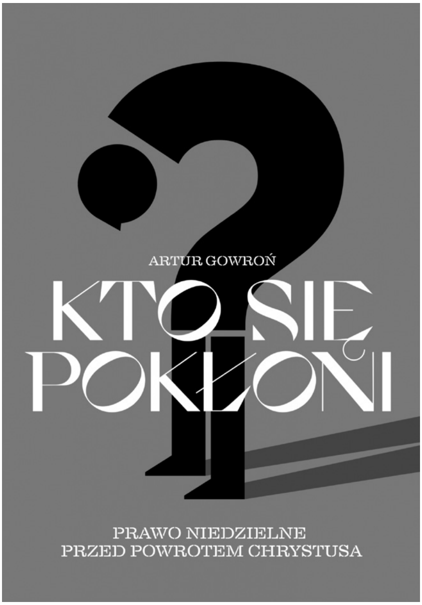
To Chrystus Zbawiciel jest sprawcą wiary w życiu chrześcijanina oraz mocą, która podtrzymuje w nim wiarę, kiedy trwa w Nim. On jest przyczyną, źródłem, paliwem, napędem i esencją jego duchowego życia. Wiara jest darem ofiarowanym człowiekowi przez Boga w Jezusie Chrystusie – rodzi się w otwartym sercu, które poznaje Chrystusa w Jego Słowie. Jeśli Odkupiciela zabraknie w sercu, zabraknie w nim także daru Bożej wiary. Personifikacją chrześcijańskiej wiary jest Chrystus, innej jej personifikacji już nie ma. Nie ma w codziennym życiu chrześcijanina wierzenia bez Chrystusa. On jest jedynym ucieleśnieniem i uosobieniem wiary, jak jest jedynym uosobieniem i ucieleśnieniem Bożego Słowa.

Chrystus jest także jedynym źródłem wiary i nadziei chrześcijanina, jego duchową elektrownią, z którą połączony jest bezpośrednim łączem i której nie może zastąpić inną. Gdy odłącza się od niebiańskiego Orędownika, automatycznie zostaje podłączony pod mistyfikacyjne źródło zasilania. Nie istnieje próżnia duchowa w świecie, w którym toczy się walka szatana z Chrystusem. Każde z innych źródeł – jakkolwiek piękną miałoby nazwę i naklejkę ze słowem „chrześcijańskie" – nie łączy chrześcijanina z Chrystusem i nie daje zbawienia. Gdy Odkupicielowi pozwalamy zająć w sercu pierwsze miejsce, cała zmiana w nim, wszystko co rodzi się dobre i sprawiedliwe, jest dziełem i zasługą Zbawiciela. Solus Christus.

Mając Chrystusa, mamy wszystko; posiadając Chrystusa, jesteśmy już u Boga Ojca. Zbawiciel zaspokaja całą duszę i każdą komórkę spragnionego serca, jest sumą wszystkiego, co święte, kompletnym, całkowitym i wyczerpującym źródłem łask, jakie potrzebne są człowiekowi. Poza Chrystusem nie ma nadziei, wiary, łaski, ratunku, zbawienia, przebaczenia grzechów, ani uświęcenia, ani wzrastania w wierze, ani społeczności z Bogiem. Szukanie poza Chrystusem – w jakiejkolwiek innej osobie – nadziei, wiary, odnowienia wiary, doskonałości i społeczności z Bogiem, jest odsunięciem Chrystusa na boczny tor.

Chrystus jest jedyną drogą chrześcijanina, na której dochodzi do jego nowonarodzenia, zbawienia i prowadzenia życia wiary. Wszystko, co dotyczy wiary i życia chrześcijanina jest chrystocentryczne, tak jak chrystocentryczne jest całe Słowo Boże. Chrześcijanin nie może nie wyznać: Jedynie Chrystus. Nie może, jeśli naprawdę należy do Chrystusa, tak jak należał do Niego apostoł Paweł, Jan, Piotr, Marek i pozostali apostołowie. Jezus Chrystus wypełniał całe ich serce, całą duszę i całą wiarę. Dlatego nie wywyższali już żadnego człowieka poza Synem Człowieczym. Na nikogo innego kościół nie czeka, nikogo innego nie pragnie i nikogo nie potrzebuje do życia wiary, jak tylko Chrystusa. W historii wiary ludu Bożego dwóch Testamentów zawsze było i pozostaje to samo: tylko Mesjasz, tylko Odkupiciel, tylko Baranek Boży. Jedynie Chrystus.

Solus Christus!



Poznanie przyczyn, dla których Watykan chce wymusić na rządach państw wprowadzenie ustaw niedzielnych zakazujących ludziom pod groźbą kary wszelkiej pracy w niedzielę, ma kluczowe znaczenie dla zrozumienia najważniejszego celu, jaki od wieków realizuje Rzym papieży i który nie został jeszcze zakończony. Poznanie tych motywów i celów jest ważne również dlatego, że taki scenariusz zapowiada ostatnia księga Biblii Objawienie św. Jana. Publikacja ta wyjaśnia niezwykle ważne zagadnienie dotyczące żyjących dzisiaj ludzi, albowiem w tym najtrudniejszym okresie historii ludzkości każdy człowiek będzie musiał dokonać wyboru najważniejszego w jego życiu autorytetu, któremu odda również cześć (pokłon). Czytelnik pozna rolę, jaką niedzielne „święto” odgrywa w Wielkim Boju o zbawienie człowieka, oraz tę najważniejszą rolę, jaką prawo niedzielne odegra przed powrotem Chrystusa na ziemię, co może się stać jeszcze za naszego życia.

Przeczytaj lub pobierz online na stronie:
www.PoslancySadu.pl